



SYRENA

ROK XXIII
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr 50/1118 (848)

CZWARTEK, 12 grudnia 1963

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

MIĘDZY MOCARSTWAMI I WEWNĄTRZ

STRZYMANE przez śmierć prez. Kennedy'ego, koło polityki międzynarodowej zaczyna się powoli obracać na nowo. Punktem wyjścia jest sytuacja skomplikowana i wymagająca rozważania albo rozcięcia rozmaitych węzłów.

W dziedzinie stosunków Zachodu z Sowietami letnie odprężenie, które znalazło wyraz w moskiewskim pakcie o częściowym zawieszeniu doświadczeń atomowych, utknęło na tym mało znaczącym wstępie. Równoległe, między Moskwą a Pekinem, zamiast spodziewanego w stolicach zachodnich zerwania, doszło do przyciszenia polemik i zaczęto manifestować tendencje pojednawcze. Wielki apel moskiewskiej „Prawdy”, zawarty w artykule z 6 grudnia, poświęconym trzeciej rocznicy światowej konferencji partii komunistycznej w roku 1960, jest tego dążenia nowym wyrazem.

Wewnątrz obozu zachodniego spory i procesy przegrupowania, w następstwie zmieniającego się na korzyść kontynentalnych państw europejskich stosunku sił, a dążeń restrykcyjnych Ameryki, które były w pełnym toku, znajdują się dalej na porządku dziennym. Handlowe sprzeczności między Stanami Zj. a Wspólnym Rynekem — w szczególności głośny spór o cenę amerykańskich kurczaków w Niemczech — i między W. Brytanią a także europejską Szóstką, to gospodarcza strona tego medalu. Polityczno-wojskowa leży przede wszystkim w dziedzinie uzbrojenia nuklearnego. Francja tworzy swoją własną „force de frappe — siłę uderzeniową” ku niezadowoleniu Stanów Zj., które nie mogą też uzgodnić swego projektu tzw. „wielostronnej broni nuklearnej” dla Przymierza Atlantyckiego również z W. Brytanią i mają tu za sobą jedynie Niemcy, co Waszyngtonowi jednak bardzo nie na rękę.

pozostaje wreszcie kwestia dalszego ciągu rozmów z Sowietami o dalsze kroki na drodze „odprężenia”, rozpoczęte paktem moskiewskim. Zainteresowane są w tym głównie anglo-amerykańskie rządy Londynu i Waszyngtonu. Hasła odprężenia z komunizmem są uważane za dobry wabik dla wyborców, a w przyszłym roku będą wybory Prezydenta i Kongresu w Stanach Zj. oraz parlamentu w W. Brytanii.

WYŚCIG DO L.B.J. — PODRÓŻE BUTLERA I RUSKA

Wznowienie zachodniej aktywności dyplomatycznej wyraziło się przede wszystkim w wyszyciu szefów rządów zachodnich do nowego gospodarza Białego Domu, określonego w Stanach Zj. od inicjałów: L.B.J. Premier brytyjski, eks-hrabia sir Alec Home, prezydent Włoch A. Segni, nowy kanclerz niemiecki Erhard — wszyscy już zapewnili sobie terminy przyjęć w początkach następnego roku. Wbrew pierwotnym pogłoskom, nie wybiera się do Waszyngtonu prez. de Gaulle. Pojechał on na pogrzeb prez. Kennedy'ego, co było kurtuzją i holdem osobistym, ale — co jest zgodne z protokołem — należy się teraz Prezydentowi Francji pierwsza wizyta od nowego prez. L.B. Johnsona.

Inicjatywę na szczeblu ministerialnym rozpoczął nowy brytyjski sekretarz spraw zagranicznych R.A. Butler od podróży do Bonn i Berlina. Wyznacza to kierunek przyszłych stosunków anglo-niemieckich, które — po odejściu Adenauera i w miarę prawdopodobnego chłodnięcia nastroju między Bonn a Paryżem — mogą doprowadzić do zbliżenia i torować taką drogę wejściu W. Brytanii do Wspólnego Rynku, co jednak stanie się aktualne dopiero po przyszłorocznych wyborach do parlamentu brytyjskiego. Równocześnie zbliża się, zapowiadany jeszcze w stycz-

niu przez de Gaulle'a ostateczny termin uzgodnienia wewnętrznych trudności polityki rolnej Wspólnego Rynku, oznaczony na koniec roku.

Horyzont zbliżenia anglo-niemieckiego przesłaniają jednak dwie sprawy: nuklearnej broni i stosunków z Sowietami. Rząd boński popiera amerykański „wielostronny” projekt, podczas gdy Londyn ma wątpliwości i spór w łonie gabinetu między dyplomatami a wojskowymi. Jeszcze ważniejsza jest różnica polityki w stosunku do Rosji. Konserwatywny rząd brytyjski zamierza, jak wynika to z powtarzających się oświadczeń premiera A. Home'a i R.A. Butlera, kłaść duży nacisk na kon-

tinuację odprężenia z Moskwą i wygrać pod tym hasłem wybory. Z drugiej strony gabinet Erharda, choć mniej sztywny w oporze przeciw temu, niż był poprzedniego kanclerza, nie ma żadnej ochoty towarzyszyć Londynowi w tak daleko idących zaletach do Kremła. Pod tym względem Bonn jest dalej bliższe Paryżowi.

Nowe kłopoty dla Przymierza Atlantyckiego zapowiada wreszcie centrolewy gabinet Aldo Moro we Włoszech. Laureat sowieckich nagród Pietro Nenni jako wicepremier i jeszcze bardziej prokomunistyczny A. Giolitti, jako minister skarbu — nie wróżą nic dobrego.

(Dokończenie na str. 8)

UCZCZENIE PAMIĘCI AMB. J. LIPSKIEGO

W piątek 5 bm. odbył się w londyńskim Ognisku Polskim, z inicjatywy Komitetu powołanego przez Kolo 1 Dywizji Grenadierów, wieczór poświęcony pamięci Józefa Lipskiego. Przed wojną ambasador R.P. w Berlinie, po jej wybuchu śp. J. Lipski wstąpił we Francji do wojska i walczył w 1940 r. na zachodnim froncie w pierwszej linii, podczas krótkiej — z powodu kapitulacji francuskiej — kampanii roku 1940, w szeregach wspomnianej Dywizji.

Po zagajeniu imieniem Ogniska przez mec. mjr. Z. Nadratowskiego, przewodnictwo objął gen. dr M. Kukiel. Pierwszym mówcą był amb. E. Raczyński, który nakreślił sylwetkę zmarłego dyplomaty na tle okresu polskiej i europejskiej polityki międzynarodowej, w który przyszedł J. Lipskiemu działać. W szczególności, mówca omawiał jego rolę na stanowisku ambasadora w Berlinie w latach rządów Hitlera aż do wybuchu wojny. Następnym mówcą był gen. B. Duch, który scharakteryzował

Zmarłego w roli żołnierza, w którego ten był dyplomata i ambasador przemienił się w wieku lat czterdziestu kilku. Obowiązkowy, skromny i dzielny, zaskarbił sobie przyjaźń i szacunek towarzyszy broni i przełożonych. Z kolei gen. S. Kopański mówił o pracy J. Lipskiego w sztabie, do którego został odkomenderowany po klęsce Francji i przejściu naszego wojska do W. Brytanii. Na koniec H. Malhomme, który był kiedyś sekretarzem Ambasadora, z którym razem też wstąpił w szeregi armii i walczył na froncie, odczytał list ze Stanów Zjedn. od wdowy po Zmarłym, która złożyła organizatorom zebrania serdeczne podziękowanie.

W uroczystości wzięli udział: gen. W. Anders, gen. T. Bór-Komorowski i liczni przedstawiciele politycznego i społecznego życia polskiego z prezesem dr. T. Bieleckim i mec. Z. Stypułkowskim na czele. Dawni urzędnicy polskiej Służby Zagranicznej stawili się w znacznym gronie.

(a)

PIELGRZYMKI W 20-LECIE MONTE CASSINA

W roku 1964 Polacy w wolnym świecie obchodzą rocznicę czynów zbrojnych żołnierza polskiego; 50-lecie Legionów, 25-lecie wybuchu drugiej wojny światowej, 20-lecie walk na lądzie, morzu i w powietrzu w czasie kampanii na ziemi Włoch, Francji, Holandii i w Powstaniu Warszawskim.

W związku z tym powstał w Londynie Główny Komitet Obchodów pod przewodnictwem gen. Władysława Andersa, przedstawiciele duchowieństwa w osobach ks. infułata Władysława Stanisławskiego, ks. infułata Bronisława Michalskiego ks. dziekana Henryka Czornego, przedstawiciele organizacji społecznych oraz wszystkich stowarzyszeń kombatanckich.

W ramach tych uroczystości w 20-letnią rocznicę zwycięskiej bitwy o Monte Cassino oraz walk 2 Korpusu we Włoszech odbędzie się w maju 1964 r. 14-dniowa pielgrzymka z całego świata do Włoch, której organizację powierzono Stowarzyszeniu Polskich Kombatanów. Organizacją pielgrzymki z Wielkiej Brytanii zajmuje się Zarząd SPK w Wielkiej Brytanii.

PROGRAM 14-DNIOWEJ PIELGRZYMKI DO WŁOCH (9—22 MAJA)

— sobota — 9 maja 1964 r. wyjazd koleją z dworca Victoria w Londynie przez Calais-Bazylię-Mediolan. Przyjazd do Rzymu niedziela 10 maja, godz. 21.00.

— od 11 maja do 18 maja pobyt w Rzymie, audjencja u Ojca Świętego, wyjazd autobusami na uroczystości na Monte Cassino, zwiedzanie Rzymu.

— poniedziałek — 18 maja po południu: wyjazd koleją w rejon Ankona — Senigalia.

— wtorek — 19 maja: wyjazd autobusami na uroczystości do Loreto.

— środa — 20 maja rano: odjazd pociągiem do Bolonii, zwiedzanie miasta.

— czwartek — 21 maja: uroczystość na cmentarzu w Bolonii, po południu odjazd koleją do Londynu.

— piątek — 22 maja: przyjazd do Londynu na stację Victoria w godzinach popołudniowych.

Koszt pielgrzymki wynosi £52,0.0. W cenie tej mieszczą się opłaty za: bilet powrotny kolejowy 2 klasy, rezerwacje miejsc w pociągach, przejazd autobusami z dworców do hoteli, wyjazd na Monte Cassino, na audjencję do Ojca Świętego, wyjazdy autobusami na pola bitew w rejonie Ankony i Bolonii, przejazdy autobusowe na uroczystości w Loreto i Bolonii, mieszkanie w Rzymie, w rejonie Ankony i w Bolonii, pełne wyżywienie w hotelach i w czasie przejazdów z wyjątkiem podróży Londyn-Rzym i Bolonia-Londyn.

Ze względu na to, że pielgrzymka będzie miała charakter powszechny, a należyte przygotowanie jej wymaga dużego wysiłku organizacyjnego — apelujemy gorąco do wszystkich organizacji społecznych i osób zainteresowanych wyjazdem do Włoch — by zgłoszenia nadsyłało możliwie szybko, najpóźniej do dnia 20 stycznia 1964 r. pod adresem: Stowarzyszenie Polskich Kombatanów (Pielgrzymka), 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

W zgłoszeniu należy podać dokładnie i czytelnie: imię i nazwisko, adres oraz

PRYMAS POLSKI O SEMINARIACH DUCHOWNYCH

(Od własnego korespondenta)

Rzym w listopadzie „Dzięki KUL w Polsce zrozumiano ideę uniwersytetów wolnych, utrzymywanych przez społeczeństwo, a nie uczzonego przemówienia Prymasa z kasy państwowej. Zrozumiano, że nie zawsze trzeba wyciągać rękę po pomoc państwową, zwłaszcza tam, gdzie może pomóc samo społeczeństwo; w młodym państwie polskim, któremu brakło pieniędzy niemal na wszystko, oyla to zdobyć niemała”.

K.U.L. dziś — jak to zauważył ks. kard. Wyszyński — „stał się punktem neuralgicznym, barometrem niemal, jest miarą wrażliwości społeczeństwa katolickiego, najbardziej popularną instytucją, podobnie jak seminaria duchowe, o których los troszczy się cały naród i dla których zawsze znajduje środki pomocy. I dziś, Drogi Senacie i młodzieży akademicka K.U.L., możecie być pewni tego, że ku Wam zwrócone są oczy nie tylko biskupów Waszych i społeczeństwa katolickiego, ale czujne i życzliwe oczy całego świata katolickiego, który jest z Wami, modli się za Was, ufa Wam, gotów Was wspierać. Niechaj ta świadomość będzie dla Was pociechą i mocą”.

Prymas Polski, ks. kard. Wyszyński wystąpił też z przemówieniem, nadanym przez radio watykańskie, skierowanym do młodzieży polskiej w przeddzień uroczystości jej patrona św. Stanisława Kostki. W dzień św. Stanisława Kostki tj. 13 bm. odbyło się w kościele św. Andrzeja na Kwirynale, gdzie jak wiadomo znajdują się relikwie polskiego świętego, nabożeństwo w obecności członków Episkopatu Polskiego, obecnych w Rzymie na Soborze. Ks. kardynał po udzieleniu błogosławieństwa dokonał wówczas odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku uczczeniu odwiedzin tego kościoła i cel św. Stanisława Kostki przez Jana XXIII właśnie przed rokiem, 13 listopada 1962 r.

„Potęga Boża zmiotła i tych naieżdźców — powiedział wtedy ks. Prymas — a seminaria duchowe w Polsce pozostały i zbliżają się do swoich chwalebnych jubileuszów. Te wspomnienia historyczne niech krzepią nas i umacniają w nadziei, że w Ojczyźnie naszej Msza po staremu będzie się odprawiać i wolność sumienia i wyznania, gwarantowana przez umowy międzynarodowe, najlepiej będzie ochroniona między innymi przez wolność wychowania młodego pokolenia kapłańskiego dla Polski zawsze wiernej. W tym duchu — zakończył ks. Kardynał — przez moje pośrednictwo Ojcowie Soborowi przesyłają naszym Jubilatam — Seminarium Duchowym w Polsce, profesorem i młodzieży, zarówno tej, która siedzi na ławach szkolnych, jak i tej, która chodzi w mundurach żołnierskich, nasze błogosławieństwo”.

W parę dni później ks. Prymas Polski wygłosił również przez Radio watykańskie przemówienie na inaugurację roku akademickiego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

złączyć zaatek w wysokości £5.0.0 czekiem, Postal Orderem lub Money Orderem („crossowane” — przekreślone) wystawionym na: „Polish Ex-Combatants Association Ltd.”.

Dokumenty podróży (wystawienie nowego Travel Documentu, przedłużenie Travel Documentu) załatwi SPK bezpłatnie.

Wszystkie dodatkowe informacje i formularze przesłane będą po zamknięciu zgłoszeń.

„Gdy w Ojczyźnie naszej — powiedział m.in. ks. Prymas w przemówieniu do młodzieży — rzuciliśmy hasło na VI rok Wielkiej Nowenny: Młodzież wierną Chrystusowi — znaleźliśmy niezwykły oddźwięk. Młodzież dała nam do zrozumienia, że chce wejść „w wiary nowe tysiąclecie” — wierna Bogu, Krzyżowi i Ewangeliom Chrystusowej. Zrozumiała, czego od niej oczekuje „Polonia semper fidelis”. „I to czynicie! — wołał ks. kardynał — Czyż wasze wytrwałe wędrówki na katechizację, do odległych świątyń, nie przypominają wędrówki św. Stanisława do Rzymu? Czyż odważne wyznawanie wiary świętej, do czego macie tyle sposobności, nie przypomina Wam ciężkich warunków bytowania w Wiedniu młodzieńca z Rostkowa?”

„Ileż mamy bohaterkich przykładów odważnego wyznania wiary, nieraz

(Dokończenie na str. 5)

fraszki

TRUDNE PRZEPowiednie

Patrzy w przyszłość badacz ciżba natężona:
A przyszłość, jak angielska pogoda — zamglona.

PRZESTROGA AMBITNEMU

Nim wleziesz na piedestał, namyśl się, mój drogi:
Łatwiej ludzie zobaczą, że masz brudne nogi.

CZCICIELOWI POSTĘPU

Nie dosyć dążyć naprzód, drogi przyjacielu:
Złą drogą jest się łatwo oddalić od celu.

Rawicz

FP 2156

JAN FRYLING

REFLEKSY, PERSPEKTYWY I WNIOŚKI

W PROGRAMIE Pekinu ważne miejsce zajmuje plan stworzenia bloku azjatycko-afrykańsko-lacińskiego amerykańskiego przeciw reszcie świata. Przedstawiciele Chin komunistycznych posunęli się tak daleko, że zażądali usunięcia delegatów sowieckich z konferencji azjatycko-afrykańskich, przypominając, że Rosjanie są Europejczykami. Od tego krok tylko do nazwania Rosji mocarstwem kolonialnym. Pośrednio już to Pekin uczynił, mówiąc nie dawno o olbrzymich obszarach Chin zagarniętych przez Rosję na zasadzie nierównych traktatów.

Po napaści chińskiej na Indie znaczna część opinii nowych państw i Azji zaczęła krytycznie oceniać wartość i sprawność ofiarowywanej im przez Pekin. Pamiętano tam panegiriki Czu En-lai'a głoszone na cześć Nehru i zestawiono je z określaniami go w roku 1959 przez prasę chińską jako „napastnika i kondotiera imperializmu”.

Od kiedy Pekin stał się opiekunem Albanii, wyklętej przez Chrzcuzowa, nieraz używano komunistów albańskich jako megafonu do głoszenia poglądów rządu chińskiego. Mowę, wygłoszoną przez jednego z komunistów albańskich w listopadzie 1962, podczas obchodu rocznicy rewolucji bolszewickiej, uznano powszechnie za dyktat Pekinu. Powiedziano w niej: „Zbrojna napaść reakcjonistów indyjskich na nietykalne terytorium republiki chińskiej została wywołana, jak tego dowiodły wypadki ostatnie, przez Amerykanów, Anglików i innych, którzy posyłają do Indii olbrzymie zapasy broni, mające służyć do prowadzenia wojny napastniczej przeciw Chinom”.

W początkowej fazie konfliktu chińsko-indyjskiego zajmowały Sowiety stanowisko pro-chińskie. W miarę jednak zaostrowania się sporu z Pekinem sytuacja ta ulegała mechanicznie zmianie: kiedy Chiny znalazły się o krok od bankructwa, Moskwa zachowała się biernie.

Chiny winne są Sowietom dwa miliardy dolarów, przede wszystkim za sprzęt wojenny, dostarczony podczas wojny koreańskiej. Sowiety nie tylko nie ogłosiły moratorium, ale, co więcej, wstrzymały wysyłkę wszelkiej pomocy technicznej. Pracownicy sowieccy porzucili szereg fabryk i zakładów, pozostawiając Chińczykom niezrozumiałe dla nich plany i projekty. Liczne fabryki przestały pracować, a maszyny ulegają stopniowemu niszczeniu.

Trudno ustalić, czy i w jakim celu interweniowały Sowiety w związku z konfliktem chińsko-indyjskim. Dnia 1 grudnia 1962, kiedy przed Chinami droga do Assamu stała otworem, Chiny oświadczyły, że „z własnej inicjatywy zarządziły zawieszenie broni” i polecają swoim wojskom cofnąć się o 20 kilometrów od linii zajmowanej przez nie w dniu 7 listopada 1959. W następstwie tego niektóre jednostki chińskie musiały się cofnąć o 96 kilometrów. Krok ten, wedle komentarza Pekinu, miał być wstępem do rokowań z Indiami. Jednakże znawcy sytuacji ogólnej uważali słowa „z własnej inicjatywy” za potwierdzenie pogłosek, iż zawieszenie broni nastąpiło po zagrożeniu przez Sowietów, że w razie dalszej ofensywy chińskiej wstrzymają dowóz ropy do Chin.

Należy dodać, że Sowiety wyraziły zgodę na otwarcie konsulatu indyjskiego w Odessie. Ma to ułatwić zaokrętowanie półtora miliona ton ropy sowieckiej, którą Sowiety mają kolejnymi dostawami dostarczyć Indiom do końca roku 1965.

Możliwe jest jednak, że na zawieszenie broni wpłynęła postawa państw Azji Południowo-Wschodniej i Afryki, zajęta wobec najazdu Chin na Indie.

Można przewidywać, że w miarę zaostrowania się konfliktu sowiecko-chiń-

skiego wzrastać będzie nacisk na Indie i Azję Południowo-Wschodnią.

W marcu 1963 rząd pekiński zapowiedział rewindykację wszystkich obszarów, które ongiś należały do Chin, a zostały zagarnięte przez rozmaite państwa europejskie na zasadzie t.zw. nierównych traktatów. Trzy z nich zawarte były przez Chiny z Rosją carską, a wszystkie, wedle oświadczenia Pekinu, zostaną poddane rewizji, „gdy zaistnieją odpowiednie warunki”. Stanowisko takie zajął Pekin już wkrótce po dojściu komunistów do władzy. Potwierdza je mapa umieszczona w szkolnym podręczniku historii, wydanym w Pekinie w roku 1954. Nazwana „Imperialistyczne naruszenie terytorium Chin w latach 1840-1919”, wskazuje ona 19 obszarów utraconych przez Chiny. Na czele tej listy umieszczono Taszkent i tereny środkowo-azjatyckie zajęte przez Rosję w roku 1864. Granica Chin sięga do Bajkału i obejmuje Góry Altajskie, części Pamiru, wschodnią część Kazachstanu z Pawłodarem, Semipałatyńskiem i Alma Ata. Na tej mapie należy również do Chin cała prawie Kirgizja ze stolicą Frunze, wschodnią część Uzbekistanu z Taszkentem i prawie całym Tadżykistanem, graniczącym z Afganistanem i Pakistanem.

Traktat w Ili z roku 1881, którego Chiny nie ratyfikowały, oddał Rosji dolinę Ili, stanowiącą obecnie część Kazachstanu.

Inne obszary, należące obecnie do Sowietów, a włączone w wspomnianą mapę do Chin, to zagłębienie Amuru (traktat w Aigun, 1858), przymorskie obszary Syberii z Władywostokiem (traktat pekiński, 1860), oraz Sachalin, który zajęła Rosja w roku 1806-ym.

Na tej samej mapie oznaczono jako terytorium Chin: pograniczne części Indii, Nepal, Bhutan, Sikkim, Burme, Malaje, Syjam, Indochiny, Koreę, Formozę, wyspy Andamany (Indie), archipelag Sulu (Filipiny) oraz archipelag Ryukyu (Stany Zjedn.).

Jedno spojrzenie na mapę wystarczy, aby zobaczyć jak olbrzymie obszary, znajdujące się dawniej w granicach Chin, zagarniała stopniowo Rosja od traktatu w Aigun (1858) począwszy. Przez Syberię doszła ona nad Pacyfik i zajęła obszary między rzeką Ussuri a brzegiem morza, o powierzchni dwa i pół miliona kilometrów kwadratowych.

Sowiety kontynuowały imperialistyczną politykę Rosji carskiej i dokonały faktycznego opanowania Mongolii Zewnętrznej (półtora miliona kilometrów kwadratowych) oraz poddały swym wpływom politycznym i gospodarczym Sinkiang i Turkiestan chiński.

Sinkiang od dawna był terenem tarć między Chinami i Rosją. Ten pustynny i górzy kraj zamieszkuje ludy mahometańskie — Uigury, Kazaacy i in. Rosjanie zajęli Sinkiang w roku 1871 i pozostali tam przez dziesięć lat, wycofując się dopiero po otrzymaniu od Chin pewnych ustępstw terytorialnych oraz kwoty 9-ciu milionów rubli. W przededniu pierwszej wojny światowej był jednakże Sinkiang rodzajem protektoratu Rosji, tak silnie bowiem był tam jej wpływ.

Między rokiem 1920 i 1930 wysyłały Sowiety do Sinkiang oddziały wojskowe oraz lotnictwo mające pomagać chińskiemu gubernatorowi tej prowincji, całkowicie niezależnemu od rządu centralnego, w ujarzmieniu powstałej ludności mahometańskiej. Wpływy sowieckie doszły tam do szczytu, gdy przed trzydziestu przeszło laty chiński samodzielnny rządca Sinkiang, generał Szeng Szi-tai, oparł się na wojskowych siłach sowieckich, według wzorów bolszewickich zorganizował tajną policję, a sowieckim urzędnikom i kupcom pozwolił opanować gospodarcze życie prowincji. Gdy tok wydarzeń wojennych zmusił Sowietów do skierowania wszystkich sił przeciw Niemcom,

KONFLIKT W HIMALAJACH (17) STANISŁAW PIEKUT

gen. Szeng zmienił swą politykę i oddał Sinkiang pod władzę rządu Chin Narodowych. Po zakończeniu drugiej wojny światowej Sowiety popierały w Sinkiang mahometańskie ruchy powstańcze i wywierały nacisk na rząd Chiang Kai-szeka aby zawarł z Sowietami umowę, przekazującą Sowietom eksploatację bogactw mineralnych Sinkiangu.

Komisji chińskiej obsadzili Sinkiang w roku 1948, a w roku 1950 podpisali traktat z Sowietami w sprawie wspólnych poszukiwań i eksploatacji ropy i metali na obszarze tej prowincji. W tym celu powołano do życia mieszane zespoły ekspertów, ale Chińczycy okazali Rosjanom tyle niechęci, że w roku 1954 zespoły te rozwiązano, a ich nabytki pozostały przy Chinach. Ostatnio powtarzają się pogłoski o pro-sowieckich demonstracjach w Sinkiang, skierowanych przeciw Chinom.

Granica chińsko-sowiecka określana jest na mapach chińskich jako „nie ustalona”. Tak samo nazywano pewne odcinki granicy indyjsko-chińskiej, wykreślając na innych te granice w ten sposób, że pewne części obszaru Indii znalazły się po stronie Chin. Te mapy stały się dla Chin formalnym uzasadnieniem najazdu na Indie. Program rewindykacji, który realizują Chiny począwszy od Indii, jest znacznie szerszy, a często słyszy się opinie, że zaatakowanie Indii stanowi dla Chin tylko pretekst dla wystąpienia rewindykacyjnych „we właściwym czasie” w stosunku do Sowietów. Zapowiedzi w tym kierunku nie brak, a jedną z nich stanowi artykuł wstępny wychodzącego w Pekinie dziennika Jen Min Jih Pao z dnia 8-go marca 1963.

Dla Sowietów znaczenie imperium rosyjskiego w Azji stale wzrasta i Moskwa poświęca mu coraz więcej uwagi. Bardzo bogate złoża węgla w okolicach Nowosybirka dostarczają paliwa stalowniom sowieckim. W okolicach Irkucka powstać mają największe na świecie silownie hydro-elektryczne. We wschodniej Syberii znajdują się zasobne kopalnie złota. Na południu, u wrot do Sinkiang, między Taszkentem a Alma Ata, powstaje nowy ośrodek przemysłowy. W tej okolicy znajdują się pola naftowe oraz złoża miedzi, ołowiu, cynku, niklu i srebra, tak bardzo potrzebnych Chinom. W słabo zaludnionej Azji Sowieckiej mają Sowiety 50 dywizji, bazy łodzi podwodnych z wyrzutniami pocisków, lądowe wyrzutnie pocisków itd.

Zdania są podzielone co do celów, jakie Chiny chciały osiągnąć, rozpoczynając najazd na Indie. Zdaniem jednych, chciały one dojść aż do Kalkuty, zająć bez trudu to silnie skomunizowane miasto, a następnie opanować Zatokę Bengalską, oskrzydlając w ten sposób Azję Południowo-Wschodnią. W Kalkucie mogłyby Chiny utworzyć łatwo rząd komunistyczny, dając początek rozpadnięciu się Indii na części. Zdaniem innych, Chiny zamierzały opanować przełęcze górskie, mające znaczenie strategiczne oraz płaskowyż Aksai Chin w Ladakh dla zabezpieczenia drogi łączącej Chiny z Sinkiangiem. Opinie te nie są sprzeczne, wskazując może tylko kolejność bliższych i dalszych celów najazdu chińskiego na Indie.

Dla Chin było jasne, że od roku 1955 Indie znalazły się w orbicie azjatyckich wpływów Sowietów. Pamiętając o tym, należy uznać, że chiński najazd na Indie był również wymierzony w azjatyckie plany Chrzcuzowa.

(Dokończenie nastąpi)

WYROKI SĄDÓW ZA „FAŁSZYWE ZEZNANIA”

Warszawski „Express Wieczorny” informuje, że co roku sądy w Polsce skazują wiele osób za „fałszywe zeznania”. W roku 1961 skazano za to przestępstwo, zagrożone karą do 5 lat więzienia, około 2600 osób czyli o 400 osób więcej, niż w roku 1960. „Ilość osób skazanych za fałszywe zeznania wzrosła procentowo bardziej, niż ogólna ilość skazanych”.

W porównaniu z okresem stalinowskim liczba skazywanych co roku za fałszywe zeznania wzrosła o przeszło 2000. Przeciwnie bowiem sądy skazują obecnie za to przestępstwo od 2600—3000 osób rocznie, podczas gdy np. w roku 1954 ogólna ilość skazanych wynosiła 464 osób, a w 1955 — 671 osób. „Są to przestępstwa bardzo trudne do wykrycia. Chodzi tu przy tym nie tylko o fałszywych świadków broniących oskarżonego, ale także o świadków fałszywie oskarżających. Niekiedy są to świadkowie przekupieni, niekiedy zaś „kliki” broniące kumpla lub oskarżające niewygodnego im człowieka”. (FEC)

ANTOLOGIA POEZJI POLSKIEJ

O POLSCE pisze się we Włoszech na ogół niewiele. I nic tu nie pomaga tradycja, tysiącletnie stosunki z Rzymem, ta sama kultura wyrosła na pniu cywilizacji rzymskiej. Gdy cofniemy się w okres dwudziestolecia między obu wojnami, zauważymy, że wiedza o Polsce wzrastała z każdym rokiem, mnożyły się tłumaczenia dzieł literatury polskiej, artykuły informacyjne i krytyczne o poszczególnych autorach. W ciągu jednak całego tego okresu nie ukazała się żadna synteza, choćby krótka, dzieł literatury polskiej, ani żadna monografia. Dopiero po drugiej wojnie pojawiło się dzieło mrówczej pracy. „La Polonia in Italia — saggio bibliografico” (Turyn 1949) Mariny Bersano Begey, a wkrótce potem tej samej autorki: „Storia della letteratura polacca” (Mediolan 1953), wyrównujące w części zaległości a oczekujące na to wypełnienie właściwie od odrodzenia Polski. Ale pozostaje jeszcze wiele do wykonania. Dotąd jest brak podręcznika-informatora historii Polskiej w rodzaju „History of Poland” O. Haleckiego czy „Life and culture of Poland” W. Lednickiego przeznaczonych dla narodów anglosaskich. Wprawdzie jeszcze w czasie pierwszej wojny światowej wydał, we Włoszech, swoją „Storia della Polonia e delle relazioni coll' Italia” (Mediolan 1916) Fortunato Giannini, autor słownika włosko-polskiego, książka owa jednak została już dawno wyczerpana. Dlatego każdą publikację o Polsce należy pojąć z radością. Ostatnio wiedza o naszym kraju wzbogaciła się o nową, bardzo cenną pozycję, jest nią antologia współczesnej poezji polskiej. C. Verdianiego.*) Carlo Verdiani, profesor florenckiego uniwersytetu, należy do średniego pokolenia sławistów włoskich, ostatnio poświęcił się wyłącznie literaturze polskiej.

Łączy w sobie dar krytyki, komentatora, a przede wszystkim tłumacza i to tłumacza poezji. Jako tłumacz dał się poznać uprzednio przyswoiwszy literaturze włoskiej „Przedświt” Krasieńskiego (Z. Krasieński, „Prealba e Figlio delle ombre” a cura di C. Verdiani, Firenze 1950). Wymieniona antologia poezji polskiej przerasta wszystkie jego dotychczasowe prace tak ogromem nagromadzonego materiału jak i ożywieniem go własnym zapalem.

Książka obejmuje okres ostatniego pół wieku literatury polskiej a dokładniej od odrodzenia państwa polskiego aż po czasy obecne. We wstępie, na stu kilkunastu stronach, poruszając bardzo ogólnie, kreśli dzieje wszystkich kierunków literackich i artystycznych, jakie kolejno, a często równocześnie powstawały w wolnych warunkach odrodzonego państwa. Najwięcej miejsca poświęca, zupełnie słusznie, Skamandrowi, najważniejszemu zgrupowaniu poetów okresu dwudziestolecia, ale swoje miejsce znalazły również i niemal wszystkie inne ugrupowania oraz pisma jak: „Czartak, Nowa Sztuka, Awangarda, Kwadryga, Nowa Kwadryga, Wiadomości Literackie, Miesięcznik Literacki, Żet”, wszystkie stołeczne. Obok stolicy ruch literacki przejawiał również inne ośrodki jak Kraków ze swoją „Zurotnicą”, „Gazetą Literacką”, Wilno ze swoim periodykiem „Zagary”, szczyścić się mogły swoimi pismami i miastami prowincjonalne jak Ostrzeszów, wydający „Okolicę Poetów” czy Chełm Lubelski zespół „Kamene”. Każde pismo grupowało zespół osób, związanych mniej więcej z jego nastawie-

*) L. C. Verdiani, Poeti polacchi contemporanei, Milan 1961, Silva Editore, 21x14, 5, s. CX, 617.

niem ideowym czy artystycznym, czasem jednak, a raczej nawet bardzo często, te same nazwiska figurują w różnych ugrupowaniach.

Sporo miejsca poświęcił autor czasom wojny oddzielnie omawiając poetów pozostałych w kraju i znajdujących się na emigracji. Oddzielnie również wymienieni są, w okresie powojennym, poeci krajowi i pozostali na obczyźnie. Co najważniejsze, że autor umiał zachować obiektywizm, przebił się szczęśliwie przez dziesiątki nazwisk, dat, danych biograficznych i bibliograficznych. Gdyby przy tym ta synteza została ujęta w rozdziały, przyjęła jakąś kompozycyjnie określoną formę, zyskałaby jeszcze bardziej na wartości.

Wspomniana synteza jest tylko rozdzajem wstępu do antologii obejmującej ponad 600 stron drobnego druku. Każdy poeta zaś zaopatrzonego został w szczegółowe dane biograficzne i bibliograficzne, przy czym te ostatnie są niemal wyczerpujące. Szkoda tylko, że obok tłumaczenia nie został podany oryginał, co czytelnikowi, obznajomionemu, przynajmniej częściowo, z językiem oryginału, ogromnie ułatwia ocenę tłumaczenia. Verdiani usprawiedliwia jednak swój krok warunkami wydawcy. Rzeczywiście zamieszczenie oryginału obok tłumaczenia powiększyłoby dzieło w dwójnasób, co z kolei powiększyłoby koszt nakładu.

Wszystkich autorów zamieszczonych w antologii jest 56. Cyfra ogromna. Ujęci są nie chronologicznie, lecz według kierunków, szkół czy ugrupowań literackich. Obszernie stali uwzględnieni Skamandryci: J. Tuwim, K. Wierzyński, M. Jasnorzewska-Pawlikowska, J. Lechoń, A. Słonimski, K. Ilakowiczówna i in. Za nimi następują reprezentanci innych ugrupowań według założeń artystycznych.

Naturalnie, co nie jest uniknione, pewni poeci są autorowi bliżsi, inni mniej, co w następstwie pociąga za sobą odmienne ich traktowanie. Na ogół stara się być obiektywnym. Uważnemu czytelnikowi nasuną się jednak pewne zastrzeżenia. Porównując uwzględnienie poetów z kraju i z emigracji, z okresu wojennego i powojennego, uderza pewna niewspółmierność. Podczas gdy z krajowych zostali zamieszczeni nawet poeci znani raczej tylko specjalistom jak: A. Kuśniewicz, J. Hartwig, A. Śluciński, J. Śpiewak, to wśród emigracyjnych ze starszego i średniego pokolenia brak takich nazwisk jak: B. Obertyńska, J. Łobodowski, A. Bogusławski, B. Przyłuski, M. Czuchnowski, wymieniam dla przykładu, z których np. wiersze Obertyńskiej zapelniały, w okresie dwudziestolecia, podręczniki do języka polskiego dla szkół średnich, a Łobodowski jest przecież jednym z czołowych reprezentantów wileńskiej grupy Żagary. Jeszcze bardziej po macoszemu obszedł się tłumacz z najmłodszymi poetami na emigracji. W kraju i za granicą wzrasta przecież nowe pokolenie. Oczywiście to ostatnie, odcięte od języka żywego, z konieczności ogranicza się do nielicznego grona. Ale jest i to bardzo ruchliwe oraz żywotne, wydające własny organ „Merkuriusz Polski — Życie Akademickie”. Z nich został wymieniony jedynie J. Rostworowski. Brak B. Czajkowskiego, A. Czerniawskiego, B. Toporskiej, B. Taborskiego. Znowu wymieniam dla przykładu. Kiedy już mowa o niedopatrznościach trzeba dorzucić, że z poetów krajowych został zupełnie pominięty Wojciech Bąk, swego czasu, w latach trzydziestych, bardzo popularny.

(Dokończenie obok na str. 3)

LWÓW

1782

WIEDEŃ

J. A. BAGZEWSKI

GATUNKOWE WÓDKI i LIKIERY
NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI!Jarzębiak Malinowa Tea-Rum
Kontuszówka Starka Wiśniówka
Krupnik Perla Wiśniak

PRZEDSTAWICIEL J. A. BRUCE & CO.

9, Lenthall Place, London, S. W. 7. Tel. FRE 5808

(Koło stacji kol. podz. Gloucester Road)

Polskie życie kulturalne

ROMANTYZM, TURYSTYKA I PREHISTORIA

Polskie Towarzystwo Historyczne w W. Brytanii od chwili swego powstania w r. 1948 zwykło odbywać swe doroczne Walne Zebranie dokładnie w dniu rocznicy Powstania Listopadowego. Fakt ten przypomniał prezes Towarzystwa gen. M. Kukiel otwierając część publiczną zebrania, rozpoczętego krótkim sprawozdaniem z działalności Towarzystwa w ubiegłej kadencji. Z kolei wygłosiła dr M. Danilewiczowa odczyt na temat „Rosji i Mickiewicza w oczach współczesnego Anglika”. Na przewodniczącego zebrania zaproszony został prof. dr H. Paszkiewicz.

Odczyt p. Danilewiczowej, który w rozszerzonej postaci wejdzie ma do „Tek Historycznych”, był przykładem ile bywa elementu wręcz detektywistycznej sensacji w badaniach naukowych. Tematem bowiem były stosunki, jakie łączyły odnalezionego, przez prelegenta, a zapomnianego przez współczesnych nam Anglików, marynarza, podróżnika i pisarza o francuskim nazwisku, Fredericka Chamiera (1796—1870), z jego rówieśnikiem Adamem Mickiewiczem (1798—1855), podczas ich wspólnego pobytu w Rosji (1827-29). Sprawę tę referentka rzuciła na szersze tło ówczesnych stosunków w Rosji podając zarazem pełną sylwetkę biograficzną pierwszego bodaj Anglika, z którym Mickiewicz się zetknął i nawet zawarł przyjaźń. Za główną podstawę swych rozważań p. Danilewiczowa wzięła ogłoszone w angielskim „New Monthly Magazine” korespondencje Chamiera pt. „Anecdotes of Russia” w latach 1929—1930.

Chamier, który podróżował zawsze oficjalnie, miał prawdopodobnie jakieś misje urzędowe, był przy tym bystrym obserwatorem. Zbliżyło go do Mickiewicza wielkie uznanie, jakie miał dla jego poezji, a przy tym podobieństwo poglądów na Rosję. Spotykali się więc często w ówczesnych salonach literackich w Moskwie, a Chamier drukował przekłady wierszy Mickiewicza, m.in. Alpuhary, Pieśni Wajdeloty z Konrada Walleroda itd. P. Danilewiczowa znalazła też ciekawe paralele między „Anegdotami” i „Drogą do Rosji” z ustępu do III Części „Dziadów”. To ciekawe „odkrycie” p. Danilewiczowej rzuca nowe światło na pobyt Mickiewicza w Rosji i może przynieść jeszcze dalsze rewelacje. Warto przy sposobności przypomnieć, że w grudniowym numerze „The Slavonic and East European Review” z 1961 r. dr M. L. Danilewiczowa ogłosiła po angielsku dłuższy artykuł na temat „Anegdot” Chamiera. Za ten bardzo interesujący odczyt zebrani nagrodzili prelegenta oklaskami.

W swym związkowym sprawozdaniu z działalności Polskiego Towarzystwa Historycznego w W. Brytanii gen. M. Kukiel przypomniał serię odczytów trwających z racji stulecia Powstania Styczniowego, która to seria nie jest jeszcze zamknięta. Przypomniał też ze-

brania urządzone wspólnie z innymi organizacjami z okazji podwójnej rocznicy ks. Józefa Poniatowskiego, 200-lecia urodzin i 150-lecia zgonu, oraz odsłonięcie w grobowcu z sarkofagiem ks. J. Poniatowskiego na Wawelu tablicy 8 p. ul. z napisem uzgodnionym z oficerami pułku którzy ufundowali tę tablicę. W części administracyjnej zebrania dokonano wyboru nowych władz, przy czym na miejsce ustępujących z powodu stanu zdrowia prof. W. Wielhorskiego i red. J. Hoffmana wybrani zostali pp. mjr A. Dąbrowski — historyk wojskowy i J. Tomiak — historyk. Do komisji rewizyjnej na miejsce zmarłego płk. J. Ekkerta wszedł mjr J. Rytel, a do Komitetu Redakcyjnego — kmr B. Wroński.

W cyklu swych corocznych odczytów podróżniczych Helena Żurkowska-Ostrowska wygłosiła pogadankę w sali Polskiej YMCA. Do wypełniających salę słuchaczy mówiła o swych wędrowkach po Andaluzji (Granada, Sewilla, Cordoba), podając interesujący opis osiedli domów jaskiniowych, rozsiansych na tym szlaku. Wyświetlane przez p. B. Lesieckiego, kierownika Klubu, kolorowe zdjęcia i przeźroczka ze zbiorów pp. R. i P. Honclów, uczestników tych wędrowek, dały zebranym obraz tej pięknej części Hiszpanii. Druga część pogadanki, również ilustrowana, poświęcona była ochronie corridy, obszerne uмотywowanej lekturą na ten temat. Literackie ujęcie tego kontrowersyjnego zwyczaju złożyło się na barwną i wymowną ekspozycję jego elementów misteryjnych.

Wyjątki z „Kasydy i gازه” Józefa Łobodowskiego oraz „Trenu na śmierć Ignacja Sanchez Mejias” Garcia Lorci w tłumaczeniu Jana Winczakiewicza na dały wieczorowi poetyckiego polotu. Prelekcja ta spotkała się z gorącym przyjęciem licznie zebranej publiczności. W dyskusji m.in. wzięli udział pp. dr W. Strzałkowski, inż. M. Makowski i Maria Pawłowska.

Niezłomny propagator sztuk plastycznych, kierownik Studium Malarstwa Sztalugowego, prof. Marian Bohusz-Szysko rozpoczął w Polskiej YMCA nowy cykl odczytów w związku ze zbliżającymi się obchodami tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej. Jak wyjaśnił w swym zagajeniu kierownik Klubu p. B. Lesiecki, cykl ten portwa kilka miesięcy i poświęcony będzie omówieniu tysiącletniej historii sztuki polskiej. Wykłady odbywać się będą raz na miesiąc. Po odczytach o sztuce nastąpią odczyty o budownictwie i architekturze na ziemiach polskich.

Pierwszy swój wykład z cyklu Tysiąclecia Sztuki Polskiej M. Bohusz-Szysko poświęcił „Sztuce słowiańskiej do X stulecia”. Poprzedził go uwagami ogólnymi, podkreślając, iż podjął się zadania przestawiającego kwalifikacje jednego człowieka. Niedawno wydana w Polsce Historia Sztuki napisało kilkunastu wybitnych uczonych. Mówca zaznaczył, że poza tym mówić będzie musiał o rzeczach, których się w swych badaniach bezpośrednio nie dotykał, a zna tylko z drugiej ręki. Następnie przeszedł do wskazania na rzadko spotykany tragizm dziejów sztuki polskiej, której zabytki są od zarańia historii stale niszczone przez najazdy i zabory. Można zatem mówić tylko o zachowanym ułamku dorobku tej sztuki. Następnie temat bieżącego odczytu określił jako omówienie twórczej działalności człowieka przy pomocy narzędzia i w pewnych materiałach, która to twórczość wiąże się z bezinteresowną kontemplacją. Definicja ta zgodna jest zasadniczo z teorią sztuki u Kanta.

O ile zdolność postępowania się narządziem przez człowieka liczy się na innych obszarach na 600 do 700 tysięcy lat wstecz, w Polsce występuje dopiero po trzecim zlodowaczeniu, na jakieś 180 tys. lat przed N.Chr. Po wędrowkach ludów indoeuropejskich między latami 3.800 a 500 przed N.Chr. w grupie ludów słowiańskich występuje kultura lużycka między Odrą i Łabą. Zdaniem prelegenta z jej elementów wywodzi się i do nich nawiązującej późniejsza polska sztuka ludowa. Wskazują na to zabytki, m.in. w postaci naczyń zdobionych motywami geometrycznymi, lub geometryzowanymi, a nawet z późniejszego okresu pochodzące rzeźby przedstawiające prymitywne ujęte postacie zwierzęce. Szereg takich okazów wyświetlonych zostało potem na ekranie filmowym. Wykazują one wysoko wyrobione poczucie piękna plastycznego. Mówca przytoczył przy tym liczne miejscowości, w których prowadzone są obecnie prace wykopaliskowe i badawcze.

Nad wywodami prelegenta toczyła się dyskusja, dotycząca pokrewieństw kultur prehistorycznych basenu śródziemnomorskiego oraz nawiązań sztuki nowoczesnej do odwiecznych motywów polskiej sztuki ludowej.

Niezależnie od tego cyklu zapowiedziany został odczyt prof. Bohusza Szysko zorganizowany przez Zrzeszenie Plastyków Polskich w W.B. w Instytucie im. gen. Sikorskiego na temat „Pojęcia przestrzeni w malarstwie europejskim”. (n)

POŁKA

KSIEGARSKA

GOCEŁ LUDWIK, PRZYPADKI JEJ KRÓLEWSKIEJ MOŚCI KSIĄŻKI. Str. 354, 1 lb. Ossolineum. Wrocław 1963. Nakład 7.000 egz.

W książce tej (wchodzącej w skład popularno-naukowej serii „Książka o książce”) zgrupował autor — zago-rzały bibliofil, zbieracz i historyk prasy emigracji polistopadowej — masę ciekawych i pożytecznych wiadomości. Wystarczy przejrzeć spis treści, aby zorientować się w różnorodności i atrakcyjności zebranego w tym tomie materiału: słynni drukarze; drukarenki; nakłady książek; cenzura; elementy karty tytułowej; dedykacje na książkach; książki o treści dziwacznej; błędy w książkach; zapisy na książkach; o-prawy; losy bibliotek; przygody książek; książki zacytowane; honoraria autorskie; ceny i aukcje książek; korespondencje wydawców i plagiaty autorskie; złodziejstwo książek; wrogowie książek (pomieszczenie, przyroda, człowiek); przyjaciele książek.

Każdy z wymienionych wyżej tematów, opracowany w osobnym rozdziale, zawiera sporo esencjonalnych ciekawostek — niekiedy anegdot — z życia książki. Niewątpliwa kompetencja fachowa autora łączy się z darem żywej narracji i zdolnością „zafrapowania” czytelnika fantastycznymi nieraz, chociaż przeważnie autentycznymi szczegółami o losach ksiąg, począwszy od papirusowej biblioteki Ramzesa w XIV w. przed Chrystusem aż po czasy dzisiejsze.

Opowiadania Gocla zawierają rodzinny bibliofilskie z całego niemal globu, akcent główny jednak położył autor na dziejach rękopisów, książek i bibliotek polskich. Poszukiwaczy dziwactw w tych dziejach rozśmieszają przykłady megalomanii narodowej, np. w panegiryku Ludwika Dzięgińskiego, który w 1738 r. uczenie zapewnia, że Baltazar, jeden z legendarnych trzech królów, pieczętował się herbem Ostoja i od niego właśnie wywodzi się rodzina Gajewskich. Takich smaczków zabawnych zawiera książka wiele, ale od dziwactw i przy-gód książek ważniejsze były i są po dziś dzień losy bibliotek polskich, losy przeważnie tragiczne. Wiemy na ogół sporo o tragedii książki polskiej podczas ostatniej wojny światowej. Mniej natomiast wiadomo np., że od połowy XV do połowy XIX w., a więc w ciągu 400 lat było ponad 60 pożarów bibliotek, że np. Szwedzi palili lub wywieźli do Upsali w XVII w. liczne księgozbiory, wśród nich bezcenna bibliotekę Kopernika, itp.

Wojny były niezaprzeczenie najgroźniejszym wrogiem bibliotek. O pastwie-niu się Niemców nad książką polską w okresie ostatniej wojny dowiadujemy się niejedną nową rzeczą z książki Gocla, nie mógł on natomiast ze zrozumi-ających powodów pisać o okrucieństwach, jakich dopuszczał się drugi, rosyjski okupant podczas wojny. Do dy-rektora Biblioteki Uniwersyteckiej we Lwowie Bohdana Barwińskiego (zamiano-wanego przez Rosjan) zgłaszali się jesienią 1939 r. Ukraińcy i Polacy błagając bezskutecznie o ratunek księgo-zbiórów prywatnych i klasztornych w Małopolsce Wschodniej, niszczonej bar-barzyńsko przez wojsko rosyjskie. A ileż książek uległo zatruciu wskutek reform komasacyjnych, podjętych w bi-bliotekach Lwowskich przez Rosjan lub przy deportacji Ossolineum ze Lwo-wa?

Niszczycieli zresztą książki i biblioteki polskie nie tylko okupanci niemiecki i rosyjski. Robili to również okupanci domowego chowu. Goceł opowiada (str. 315—316) jak to kierownik Powiatowego Archiwum Państwowego w Gnieźnie przeczekał w 1955 r. na przemiał m.in. takie pozycje, jak Staszica Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego, Lelewela Dzieje Polski i tegoż Panowanie Stanisława Augusta, Mochnackiego Powstanie narodu polskiego w r. 1830-31, przyczem decyzję swą opatrzył następującym komentarzem kwalifikującym wymienione dzieła: „Znajdujące się w

JUŻ DO NABYCIA PO RAZ PIERWSZY w W. BRYTANII

ORYGINALNY POLSKI WISNIAK

Butelka (½ ltr.) — 37/-
 ½ butelki — 19/-

Ż A D A J W S Z E D Z I E

Wyl. Importer
EDOUARD ROBINSON LTD.
 21, Old Compton Street, London, W. 1.

HELENA ŻURKOWSKA

Modernistyczny tradycjonalista

Nowość polega w poezji na czymś zupełnie innym niż doszukiwanie się nowości. Nie tylko tematyka poezji, ale i jej metafora, przenośnia, układ, symbolizm i rytmika są tak samo niewyczerpane, jak niepowtarzalnym jest samo życie. Tutaj szczerze odczucia i umiejętność jego wyrażenia decyduje o tym, czy wiersz jest piękny i czy jest poetycką interpretacją przeżycia, czy też parodią tego wyrazu, ciągniętą za włosy nonsensownymi przenośniami. Silenie się na oryginalność nigdy nie jest oryginalnością, a zagmatwanie formy nie zawsze idzie w parze z genialnością postrzegania.

Przystępując z takimi kryteriami do oceny wydanego ostatnio zbioru poezji Jana Rostworowskiego*) trzeba powiedzieć w nim prawdziwego twórcę. Nie obchodzi go do jakiej koterii pisarskiej zaliczą go młodzi, czy starzy. Jako szczerzy poeta jest ponad wiekiem, ponad pokoleniem, do którego należy.

Skamandryci mogliby go przyjąć — z honorem — do swojego grona, i to nie tylko dlatego, że tematycznie zwraca się parokrotnie do wielu spośród nich, jak m.in. w doskonałym wierszu „Skamandrowi podzwonne”.

Sentymentem narodowym, opisem zmagania orężnego odpowiada Lechoniowi; nawet nastroj jego buntu przeciw obciążeniu patriotyzmem w wierszu „Do niektórych Obywateli” i w „Koncercie na stacji Victoria” odpowiada Lechoniowskiemu „Herostatesowi” w „Karmazynowym Poemacie” „O zwalczcie mi Łazienki Królewskie w Warszawie, bezduszne, zimnym ryłcem drapanie marmuru...” u Rostworowskiego: „powymiatacie z gablotek, pozrywać z nad łózek zasuszone wianuszki, spleśniałe szpargały, nad który-

*) Jan Rostworowski, Poezje 1958—1960, z ilustracjami Marka Rostworowskiego. Wydawnictwo „Wiadomości”, Londyn, 1963, w oficynie Stanisława Gliwy.

Archiwum książki nadają się na makulaturę... gdyż literatura znajdująca się w Archiwum jest ze starych wydań przedwojennych o idealistycznym i fa-zystowskim światopoglądzie i jest bezwartościowa.”

Praca Gocla posiada charakter popularno-naukowy, niemniej jednak nawet wybrednego czytelnika wprowadza umiejętnie i przyjemnie w pełen uroków świat książki. Poczęta ze szczerego afektu do ksiąg, posiada jeszcze tę zaletę, że roztańcza na mnóstwie przykładów imponujące bogactwo naszego dorobku kulturalnego, zapisanego już w średniowieczu w rękopisach klasztornych, a później — po wynalazku Gutenbergera — w inkunabułach i w całych księgozbiorach, których od XV w. mogliśmy liczyć już na setki.

Książka wyposażona jest w 24 ilustracje (przeważnie fotografie kart tytułowych i tekstowych) oraz w literaturę przedmiotu.

Nie przeczę, że po raz pierwszy zdarza mi się w tej rubryce wyrazić zgodę z decyzją reżymowego ministerstwa oświaty, które książkę Gocla zatwierdziło jako lekturę dla nauczycieli w szkołach podstawowych, w liceach i w szkołach zawodowych. Niewątpliwie na to zasługuje.

BILETY,
 SPROWADZANIE RODZIN
 Z POLSKI

ANGLOPOL TRAVEL

Tel. FRE 1155
 121, Earls Court Rd., London, S.W.5

mi ameby miewają sny duże, chrapając „Dla ciebie Polsko i dla twojej chwały”.

Młodością, świeżością uczucia często towarzyszy młodzieńcemu Wierzyńskiemu w jego „Wiośnie i winie”, jak w wierszu „Sto daktyli za ciebie” „Przez Ocean”, zwróconemu ku poeci i będącemu odpowiedzią na wiersz Wierzyńskiego „Toast”. Treścią „Toastu” jest żal i gorzyc poety, że nie jest znany i przeżywany w swej twórczości przez młodych w kraju. Pełen młodocianego ognia wiersz Rostworowskiego usiłuje zaprzeczyć temu twierdzeniu, podświadomie przybierając nastroj własny twórczości K. Wierzyńskiego.

Wreszcie bogactwem wersyfikacji i języka, bardzo wyraźnym i indywidualnym obrazem poetyckim, indywidualnym tematycznym dosięga czasami Rostworowski doskonałości Tuwima (w „Halina z firmy Luxor” w „Koncercie” i in.).

Mistyczna słowiańskość czasem zbliża go do samotnika jakim był B. Leśmian, a żołnierskie ciągoty do innego samotnika — Edwarda Słońskiego.

Nie są to jednak zapożyczenia. Ani tematycznie, ani obrazowo. Rostworowski każdą ze swych wizji przeżywa, przetwarza i obrazuje sam.

Zarazem stylem, żywą oryginalnością metafor, rozpinanych z drutów otaczającej codzienności, a nie z pajęczych nici, obrazowością żywiącą się — czasami niewybrednie — zjawiskami życia dzisiejszego — staje Rostworowski ramieniem w ramię z polską młodzieżą literacką najbardziej „modernistyczną”. Polska? Tak. Bo w swym wrośnięciu w tradycję literatury polskiej jest on bardzo polskim poetą.

W przekonaniach-kosmopolityczny; w języku, obrazowości, bogactwie gwary i wyrażen polspolitych — nowoczesny; w nastroju, żywiołowości odczucia, zainteresowaniach, uczuciowości — bardzo polski.

Pasonuje go odwieczna „sprawa polska”, bierze ją na rogi, usiłuje przeorać satyrą, potraktować ją z humorem. Przesłania mu wzrok sentyment, a czasem zwykła szewska pasja. Stąd, morał, przetrada się u Rostworowskiego czasami w zakalec („Nowa Huta? nie tutaj”, „Pan Piotr” etc.), ale tam wszędzie, gdzie pozwala sentymentowi płynąć spokojnie osiąga mocniejszy efekt (jak w „Albinie Gąstorku”).

Bujna, czasem nawet nieopanowana zmysłowość, jaka przewala się przez wszystkie wiersze, zawarta nie tylko w układzie obrazów, ale i w wygięciu wyobraźni i ekspresji językowej, ulega niespodziewanemu ściszeniu w erotykach. Są one refleksyjne, pulsujące głęboką uczuciowością, delikatnie prawie nie-miało-sentymentalne. Gdzie się podziała jurność tryskająca z opisów w „Teodorze Bakalarzu”, a nawet perwersja wyzieraająca tu i ówdzie z drobnych wierszy? To tak, jakby poeta założył sobie samca zdobywczość jako ideał homo sapiens, a sam wycofał się z rezerwą w zacisze, gdzie uczucia są delikatnie cieniowane, dalekie od rubasznosci „pierwszego z ataku”, gdzie, jak w wypadku Cyrana de Bergerac, nie zdobywa się miłości siłą, rozpędem, samoreklamą nawet nie odwaga czy sława — ale słowem.

Inny Rostworowski — Marek, ozdobił zbiór kilkoma ilustracjami, a M. Bohusz Szysko portretem poety. Należałoby podkreślić, że wszystkie poezje zbioru czyta się łatwo, chociaż żadne z łatwo wpadających w ucho powiedzeń nie powstało bez uzasadnienia, ani bez poparcia treścią. Kolokwialność w doborze słów powinna odpowiadać nie tylko „starym”, ale i „młodym” i to zarówno tutaj, na obczyźnie, jak i w kraju, bo, jak mówi Rostworowski: „... taka jest granicy czarnoksiężka władza, że gro-dząc ojcowiznę — ludzi nie rozgradza.”

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI

PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO

HASKOBA LTD.

121, EARLS COURT ROAD, LONDON S.W.5 FRE 7885

PACZKI WOLNE OD CŁA

ANTOLOGIA POEZJI POLSKIEJ

(Dokończenie ze str. 2)

Na pominięcie postów emigracyjnych, zwłaszcza najmłodszych, mogła zaważyć trudność zdobycia tekstów. W całości jednak dzieło Verdianiego daje czytelnikowi włoskiemu do ręki książkę imponującą ogromem pracy, ilością uwzględnionych twórców, daje przewodnik po życiu literackim Polski ostatniego pół wieku. Takiego dzieła w języku włoskim o literaturze polskiej jeszcze nie było. Włocha-intelektualista, przyzwyczajonego patrzeć tylko na życie umysłowe krajów Zachodu, zdziwi ta książka ruchliwością i żywocią umysłową polskiego narodu, pokaże nasz wkład, w zakresie poezji, do skarbcza kulturalnego współczesnej epoki. I za to jej autorowi powinniśmy być wdzięczni.

Stanisław Piekut

JEROZOLIMA

GŁOS Z ZIEMI ŚWIĘTEJ
NA GWIAZDKĘ

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku, a z nimi piękny zwyczaj lamania się opłatkiem i składania życzeń świątecznych osobom bliskim i drogim, do których ośmielam się zaliczyć wszystkich, którzy pomogli mi, lub dopomóc przyrzekli w odbudowie dwóch polskich sanktuariów w Jerozolimie: kaplic III i IV Stacji Drogi Krzyżowej.

Niech Boże Dziecię pobłogosławi i wynagrodzi Wam, Drodzy Rodacy, to wszystko, co dla Jego chwały i na chlubę Polski zrobiliście, współczesniejąc w dziele odbudowy tych kaplic-pomników.

Moją serdeczną modlitwą w Noc Wigilijną obejmę wszystkie Wasze potrzeby, w czasie Mszy świętej, którą odprawiam w Waszych intencjach.

Z radością donoszę, że prace rekonstrukcyjne są już na ukończeniu. Jeszcze nieco trudu i wysiłku z mojej oraz ofiar z Waszej strony, a wykończone Stacje, jako polskie sanktuaria, oddamy Panu Bogu w podzięk za łaskę wiary i łaski otrzymane w okresie tysiącletnia istnienia Polski jako katolickiego Narodu.

Za wszystkich Ofiarodawców modłę się codziennie, szczególnie w Mszy św., którą odprawiam w Bazylice Grobu Pana Jezusa. A z współpracownikami, którzy zbierają ofiary na odbudowę, dzielę się wszystkimi zasługami, jakie P. Bóg przewidział dla tego zbożnego dzieła. Jerozolima, Boże Narodzenie 1963

Ks. St. Pietruszka

P.S.

Ofiary można przysyłać czekiem bankowym w liście poleconym (Registered), pocztą lotniczą (Air Mail) na adres: Ks. St. PIETRUSZKA — Dom Polski — Old City JERUSALEM — Jordan Via Amman.

FRANCJA

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE
I NOWOROCZNE
POLSKIEGO ZWIĄZKU INWALIDÓW
WOJENNYCH WE FRANCJI

Zdrowych i Wesołych Świąt Bożego Narodzenia oraz Szczęśliwego Nowego 1964 Roku — społeczeństwu polskiemu we Francji i zagranicą, członkom honorowym i wspierającym naszego Związku, Komitetowi Pan, Dowódcom, Oficerom, Podoficerom i Wartownikom Kompanii, wszystkim instytucjom i organizacjom i ich członkom, duchowieństwu polskiemu, prasie niepodległościowej, wszystkim ofiarodawcom i sympatykom — przesyła tą drogą najlepsze życzenia.

Polski Związek Inwalidów Wojennych we Francji

SZWAJCARIA

ZMIANA NABOŻENSTW POLSKICH
W GENEWIE

Zawiadamiamy uprzejmie, iż z woli większości Polaków w Genewie, a za łaskawą zgodą naszego Opiekuna duchowego — Ojca Rektora Bocheńskiego, nastąpiła zmiana miejsca i godziny nabożeństw polskich w Genewie.

Nabożeństwa te, ustalone na pierwsze niedziele każdego miesiąca, odbywać się będą od teraz przy 30 rue Candolle, a — jak dawniej — w kaplicy włoskiej przy rue Mairie 17.

Początek — jak dawniej — o godzinie 9-tej rano.

Zaraz po nabożeństwie odbędzie się znowu tradycyjne śniadanie z kawą, herbatą i rogalikami, w następną niedzielę dnia 5-go stycznia, dawnym zwyczajem, podzielimy się znowu opłatkiem.

Za Zarząd Katolickiego Stow. Uniwersyteckiego „Veritas” Koło Genewa: B. Piwowarczyk — prezes, A. Meissner — sekretarz

POWSZECHNA WYSTAWA
KRAJOWA W SZWAJCARII
W R. 1964

W dniu 30 kwietnia 1964 zostanie otwarta w Lozannie szóstka z rządu na przestrzeni prawie 100 lat wystawa krajowa na okres półroczny t.j. do 25 października 1964.

Wystawa obejmować będzie historię kraju z rzutem oka na jego przyszłość oraz komunikację, handel, przemysł i rzemiosło, rolnictwo i leśnictwo oraz jako — osobny dział — „Szwajcaria Zbrojna”.

Ponieważ wystawa położona jest nad brzegiem Lemanu, atrakcją jej — poza portem z jego restauracjami — będzie łódź podwodna „Mesoscaph” konstrukcji Jacques Picarda.

PAWEŁ HĘCIAK

POLSKI OSRODEK REHABILITACYJNY

Byłem niedawno świadkiem uroczystości poświęcenia trwałego ośrodka rehabilitacyjnego dla Polaków w W. Brytanii — jak brzmi nazwa hostelu w którym przed kilku miesiącami znalazła przytułek i opiekę duża garść naszych rodaków. I choć sama uroczystość była skromna, nie mniej byliśmy świadkami dużego w naszym życiu społecznym wydarzenia o którym się za mało pisze i mówi, choć potrzeby na tym polu wrażliwej i trudnej, bo „ośrodek rehabilitacyjny” to nie innego jak dom w którym stworzono doskonałe — moim zdaniem — warunki bytu dla tych, którzy po dłuższym pobycie w szpitalach albo po prostu z powodu niezdolności do pracy spowodowanej długotrwałą chorobą — tu właśnie znaleźli dach nad głową. Trzeba jednakże podkreślić, że

można zapomnieć o wielkiej zyczliwości angielskiego pułkownika Davenport'a, który na okres dwóch lat oddał do dyspozycji dla naszych rodaków własny dom w Mancel Lacy (niedaleko zresztą obecnego, właśnie co poświęconego, Credenhill Court Hostel).

W tym dwuletnim okresie przejściowym TPP nie szczędziło wysiłku, aby znaleźć nowe pomieszczenie. Nie było to łatwe zadanie. Przede wszystkim brak było odpowiednich kapitałów na zakup obiektu, któryby odpowiadał warunkom dla takiego ośrodka. Pamiętamy wszyscy wielki sukces finansowy osiągnięty w W. Brytanii w czasie tzw. „Roku Uchodźców” w którym na tej małej wyspie zebrano imponującą sumę — jeśli dobrze pamiętam — około czy nawet ponad 10 milionów funtów, które

można było zainstalować skomplikowane a niezmiernie praktyczne i nowoczesne centralne ogrzewanie elektryczne, które z dumą pokazywano gościom, trzeba było znaleźć odpowiedni aparat administracyjny, któremu mogłoby być z zaufaniem powierzony tak cenny ośrodek. Kierownictwo administracyjne spożyło w doświadczeniach rękach Z. Sidorowicza, b. długoletniego sekretarza Zjednoczenia Polskiego osiedla w Foxley. Małżonka p. Sidorowicza objęła bardzo istotną część ośrodka — kuchnię, zadanie niełatwe, jeśli się zważy, że trzeba codziennie przygotować potrawy dla około 50 rezydentów, z których niektórzy z wielką chęcią pomagają pani Sidorowiczowej.

Pokoje są jedno lub dwuosobowe i choć skromnie urządzone dają mieszkańcom potrzebny spokój i wypocinek. A wypocinek ten jest bardzo wskazany. Znaleźć go można w ładnie urządzonej świetlicy a przede wszystkim w wspaniałym parku otaczającym cały dom i w ogrodzie warzywnym w którym sadzić można najbardziej potrzebne w kuchni warzywa. Na podkreślenie zasługuje warsztat stolarski, którego panem dla siebie jest świetny stolarz p. Jan Pido — przed wojną przedsiębiorca budowlany pod Włodzimierzem Wołyńskim.

Z krużganku domu rozciąga się wspaniały widok na dalekie okolice a w dzień słoneczny widzi się na horyzoncie szczyty wzgórz walijskich obramowujące krajobraz. Od tej strony ośrodek rehabilitacyjny jest wręcz idealnie położony i choć nie jest w stanie przyjąć wszystkich Polaków potrzebujących takiej właśnie opieki — w znacznym jednak stopniu rozładowuje zagadnienie niesienia pomocy tym szczególnym pacjentom.

Do obecnego domu przeniesiono się w lutym br. Było to ważne wydarzenie w życiu wszystkich rezydentów, którzy zresztą nie szczędziły sił by przyspieszyć samo przeniesienie i by możliwie najszybciej przygotować dom na przyjęcie nowych gości. Ten współudział rezydentów podkreślił mocno w swym przemówieniu dr S. Ożga — i słusznie.

„Pragnę przy tej okazji — mówić także dr Ożga — złożyć podziękowanie p. mec. Z. Nadratowskiemu, a na jego ręce generałowi Andersowi za udzielenie nam pomocy w staraniach zakończonych pomyślnym wynikiem w uzyskaniu subwencji Brytyjskiego Czerwonego Krzyża”.

Jak zwykle przy takich uroczystościach wygłoszono kilka przemówień w



GRUPA REZYDENTÓW PRZED GŁÓWNYM WEJŚCIEM

kierownictwu domu zabiega o to by jak najwięcej tych stałych rezydentów znalazło zatrudnienie, które ułatwi im przejście do samodzielnej pracy.

Tym niezmiernie ważnym problemem społecznym interesują się różne organizacje społeczne — co trzeba z uznaniem zanotować. Towarzystwo Pomocy Polakom, które — jak to podniósł w swym powitalnym przemówieniu dr S. Ożga — przewodniczący zarządu TPP, po 16-letnich niemal staraniach potrafiło stworzyć trwały ośrodek — Credenhill Court Hostel niedaleko Hereford — którego poświęcenia dokonał marianin o. superior Stefan Chojnacki w asyście o. Franciszka Bieniarza i w obecności mec. Z. Nadratowskiego — reprezentującego gen. Andersa, P. Hęciaka — prezesa Zjednoczenia Polskiego, S. Soboniewskiego — prezesa SPK w W. Brytanii i K. Weeseego — opiekuna społecznego polskich pacjentów.

„Od lat było wiadomo — mówił dr Ożga — że w szpitalach brytyjskich znajduje się wielka liczba naszych rodaków, którzy na skutek przeżyć wojennych i tragedii osobistych lub też niemożności powrotu do Kraju a nieraz i na skutek odniesionych w wojnie ran — załamali się psychicznie, zapadając poważnie na zdrowiu. Wiadomo było, że nawet w wypadkach gdzie leczenie było możliwe, sam proces leczenia byłby długotrwały. Gdy po wielu latach kuracji taki człowiek, przeważnie samotny wychodził ze szpitala w zasadzie jako wyleczony, to jednocześnie stawał w obliczu zupełnie nowej i obecnej dla siebie rzeczywistości. I dlatego stawało się piękną potrzebą stworzenie dla tych ludzi ośrodka polskiego w którym mogliby znaleźć rodzinne otoczenie, przyjacielską atmosferę a nawet pomoc w znalezieniu nowego zawodu czy pracy”.

Te słowa wyjaśniają cały wieloletni wysiłek na tym polu, wysiłek niełatwy, mimo dużego zrozumienia dla podobnych zagadnień ze strony władz brytyjskich. TPP prowadziło od 1952 roku — w mniejszym wprawdzie zakresie — hostel w barakach obozowych w Foxley dla 32 osób. W ciągu 7-miu lat istnienia tego hostelu około stu osób przeszło z niego do samodzielnej życia. W 1959 roku obóz w Foxley musiał być zlikwidowany i trzeba było szukać nowego dachu nad głową dla starych rezydentów hostelu i nowych, zwalnianych ze szpitali. Pisząc o tych sprawach nie

Szczegóły dotyczące wystawy podane zostaną w terminie późniejszym. Informacji za granicą dostarczają szwajcarskie placówki dyplomatyczne i konsularne, izby handlowe, agencje centrali komunikacyjnej, centrala dla popierania handlu, Swissair oraz biura podróży.

Stanisław J. Karolus

których składano na ręce gospodarzy uroczystości: drowi S. Ożdze i mec. A. Treszce — kierownikowi działu opieki TPP — najlepsze życzenia. W imieniu gen. Andersa przemawiał mec. Z. Nadratowski, a po akcie poświęcenia o. superior Chojnacki, następnie w serdecznych słowach przemówił prezes S. Soboniewski, wreszcie mec. S. Kuśnierz w imieniu Rady TPP oraz prezes P. Hęciak, który stwierdził m.in.: „Gratuluję Towarzystwu Pomocy Polakom zrealizowania tego dzieła, o którym społeczeństwo dowie się z wdzięcznością. Za to osiągnięcie składam w imieniu wszystkich polskich organizacji społecznych oraz zarządu Zjednoczenia Polskiego „Bóg zapłać”. Niechże w tych murach rozlega się nie tylko słowo polskie i polska modlitwa, ale niech tu znajdują pociechę, spokój, dobre słowo i należną opiekę ci wszyscy, którzy zostaną tu przygarbieni, do których wyciągnięto życzliwą dłoń. Niech tu panuje atmosfera wzajemnego zaufania i szacunku dla tych, którzy ten ośrodek stworzyli, jak i dla tych, którzy z tego pięknego ośrodka zmuszeni będą korzystać”.

Zjazd Kombatantó

Pierwsze promienie powstającego dnia z trudem przebijają ranną mgłę. W zgrzycie hamulców, w huk wybuchających rakiet, w świetle sztucznych ognia, zatrzymuje się na stacji międzynarodowej w Iron specjalny pociąg z Paryża.

Potężne głośnieki roznoszą gościnne słowa „Bienvenu” pod adresem przybyłych delegacji na Zjazd Federacji Europejskich Kombatantów. Orkiestra odgrywa hymny narodowe. Hiszpania, przyjmując z przepychem, licznych przedstawicieli z Francji, Woch, Holandii, Belgii, Portugalii, narówno z Węgrami i Polakami...

Pojemne i wygodne autobusy zabierają gości, by pod kierownictwem gospodarzy, i poprzez St. Sebastian i piękny w swej prostocie krajobraz Kastylii, prowadzić na miejsce zbiórki, w okolicy Madrytu, na przewidzianą pielgrzymkę w Dolinie Poległych Bohaterów: „La Vallée Des Morts”.

Vitoria jest pierwszym etapem tej podróży. Miasto przybrało szaty świąteczne, dekorując, budynki publiczne flagami, ryngrafami, kolorowymi kobiercami, na cześć gości. Burgos manifestuje u stóp pomnika bohaterskiego grodu Cyda. W wygłoszonych przemówieniach odnajdujemy wspólnotę myśli i dążeń.

Nazajutrz, w dzień święta narodowego, Madryt organizuje wieczorem oficjalne przyjęcie z programem muzycznym, w ramach zieleni ogrodu Retiro, wspaniałej dekoracji kwiatowej i przepysznej grze światel. Oficjalne przemówienia, kładą ponownie akcent na bra-

NA ŚWIĘTA

ORYGINALNE POLSKIE WÓDKI

WÓDKA WYBOROWA 79 Pr. (Blue Label) ½ ltr.—47/-, ¼ ltr.—31/3
½ but. — 24/-, ¼ but. (Flask) — 12/9. Setka — 7/3, Min. — 4/-

Wiśniak — ½ ltr. — 37/-; ¼ but. 19/-
Wódka Wyborowa 66 Pr. (Red Label) ½ ltr. — 38/9
¼ but — 20/3; ¼ but. (Flask) — 10/6
Wódka Luksusowa 79 Pr. ½ ltr. — 32/6
Wiśniówka 70 Pr. ½ ltr. — 30/3; ¼ but. — 23/3
Setka — 7/-; Min. — 3/9
Jarzębiak 70 Pr. ½ ltr. — 30/6; Min. — 3/9
Zubrówka 70 Pr. ½ ltr. — 30/6; Min. — 3/9
Śliwówka 69 Pr. — ½ ltr. — 42/-; ¼ but. — 21/6
Krupnik 70 Pr. — ½ ltr. — 32/-; Min. — 4/3

Starka 87 Pr. ½ ltr. — 39/-; Min. — 4/3
Pure Spirit 100 Pr. — ½ but. — 30/6
Pure Spirit 140 Pr. — ½ but. — 40/-; Min. — 6/6
Goldwasser 70 Pr. ½ ltr. — 30/6; Min. — 3/9
Cacao Choix & Cherry Liqueur
50 Pr. — ½ but. — 19/-
MIÓD WAWEL: Gąsiorek — 24/6; podwódny — 48/6
Min. — 3/9
Cassis 61 Pr. — ½ ltr. — 27/6; Min. — 3/9

B LI Ź N I A K I (Twin Pack) — 14/6

Butelczka wódki wyborowej i wiśniówki oraz dwie oryginalne polskie ozdobne szklaneczki na wódkę w pięknym pudełku ręcznej roboty.

WINA OWOCOWE: Rycerskie (wiśniowe), Beskid (jeżynowe),
Zbójnickie (agrestowe), Janczar (porzeczkowe) — butelka 9/9

PIWO TATRA-ZYWIEC, OKOCIMSKIE I PORTER

Do nabycia po powyższych cenach w każdym dobrym sklepie win i wódek.

Wyl. Importer EDOUARD ROBINSON LTD.

21, Old Compton Street, London, W. 1. Tel.: GERrard 3367



CZYBY odprężenie na odcinku handlowym pomiędzy Wschodem a Zachodem? Olbrzymie zakupy zboża, poczynione niedawno w Australii i Kanadzie, zarówno przez Związek Sowiecki jak i niektóre państwa satelickie, a ostatnio rokowania w Stanach Zjednoczonych, na ten sam temat, wykazały wzrastające zainteresowanie Zachodu możliwościami rozwoju stosunków handlowych z krajami bloku sowieckiego. Wyrazem tego nowego zainteresowania są rozmowy jakie odbyły się niedawno w Londynie w związku z przyjazdem amerykańskiego podsekretarza Stanu, Georges' Balla, oraz konferencja w NATO, z udziałem nowego prezesa brytyjskiego „Board of Trade”, p. Heath'a.

Jednym z powodów wzrastającego zainteresowania Stanów Zjednoczonych handlem z krajami bloku sowieckiego, jest uprzytomnienie sobie że,

EUGENIUSZ HINTERHOFF

HANDEL WSCHÓD — ZACHÓD

podczas gdy wartość obrotów handlowych, jakie w ciągu 1962 kraje Europy Zachodniej, łącznie z Wielką Brytanią, osiągnęły cyfrę 1.600 mil. funtów, udział Stanów Zjednoczonych nie przekroczył skromnej cyfry 120 mil. dolarów. Na tę rozbieżność zwrócił uwagę, amerykański minister handlu, Hodges, przemawiając w Waszyngtonie, z okazji podpisania umowy na dostawę zboża dla Związku Sowieckiego, zachęcając businessmąnów amerykańskich do większego zainteresowania się tą sprawą.

Istnieją dwie t.zw. „szkoły myśli”. Jedna, wychodząc z założenia, że handel ten może przyczynić się do wzmocnienia reżimów komunistycznych, jest mu przeciwną i domaga się jak największych ograniczeń i obustrzeń. Druga wyznaje pogląd, że handel ten jest obojętnie korzystny, przyczyniając się, z jednej strony do rozluźnienia zależności gospodarczej krajów satelickich od Rosji i z drugiej do zapewnienia rynków zbytu dla przemysłu zachodnio-europejskiego w krajach cieszących się dobrą opinią względem wypłacalności. Obie szkoły wytyczają całe baterie argumentów. Ich omówienie wymagałoby specjalnego artykułu.

W każdym razie, różne oświadczenia przewodców komunistycznych, z samym Chruszczowem, na czele, który wygłosił w Kremlu, w obecności businessmąnów amerykańskich wysoce prowokacyjne przemówienie, jak również i inne pociągnięcia na arenie międzynarodowej, dostarczają amunicji tym, którzy ostrzegają przeciwko rozwojowi stosunków handlowych z blokiem sowieckim.

Jednym ze szczególnie ważnych aspektów tego zagadnienia, który był tematem specjalnych studiów komisji Senatu amerykańskiego, jest intensywna sowiecka ofensywa naftowa, która daje wiele do myślenia, i która

przysparza argumentów przeciwnikom stosunków handlowych z blokiem sowieckim. Wspomniana komisja amerykańska, po dokładnym zapoznaniu się z całą sprawą, w wyniku podróży do Europy, ogłosiła swoje sprawozdanie w formie broszury, p.t. „The Soviet economic offensive in Western Europe”. Zawiera ona wiele statystyk, podkreślających wagę zagadnień. Na przykład: gdy w r. 1946 sowiecka produkcja nafty wynosiła ok. 27 mil. ton. w roku 1961 osiągnęła 167 mil. ton. Gdy jeszcze w r. 1950, Związek Sowiecki musiał importować różne produkty naftowe, już w r. 1961, eksport sowiecki tych produktów wynosił ok. 40 mil. ton, z czego ok. 20 mil. eksportowano do Europy Zachodniej.

Niezmiernie ważną rolę w tej sprawie odegrał wybitny przedsiębiorca włoski, Enrico Mattei, który utorał drogę dla nafty sowieckiej na rynki zachodnio-europejskie. Jedynie Wielka Brytania, na razie broni wstępu naftcie sowieckiej na swój rynek i to pomimo kuszących propozycji sowieckich dania wielkich zamówień dla brytyjskiego przemysłu stoczniowego.

Wspomniane sprawozdanie komisji Senatu amerykańskiego zawiera, między innymi niezmiernie interesujące dane, wykazujące bezwzględne metody sowieckie w dumpingu produktów naftowych oraz eksploatacji bezbronnych satelitów. Otóż, o ile cena baryłki nafty, przeznaczona dla Japonii, wynosi „fob” port czarno-morski, zaledwie \$ 1.30, a dla krajów Europy Zachodniej \$ 1.58, to ta sama baryłka nafty, przeznaczona dla Europy Wschodniej, kosztuje już \$ 2.97...

Inna „szkoła myśli”, popierająca rozwój stosunków handlowych z krajami bloku sowieckiego, rozpoczyna niejednokrotnie swoją argumentację od przytaczania słów Churchilla z r. 1954: „Im więcej będzie obrotów handlowych poprzez Żelazną Kurtynę, po-

między Wielką Brytanią a Rosją i jej satelitami, tym większe będą szanse współzycia w coraz lepszych warunkach”.

B. Prezydent Board of Trade, F. Erroll, który, z natury swego urzędu był wysoce zainteresowany w rozwoju tych stosunków, i który wiele razy był w stolicach Europy Wschodniej, jak również i w Moskwie, oświadczył w jednej ze swoich mów, przytoczonej w „Board of Trade Journal”, że, aczkolwiek obroty handlowe Wielkiej Brytanii z krajami bloku sowieckiego wynoszą zaledwie 3% całości, wykazują one stałą wyżkę, zapewniając zarazem dla przemysłu brytyjskiego cenne rynki zbytu. Nota bene, podobną tendencję wykazują obroty handlowe wszystkich innych krajów Europy Zachodniej — i to pomimo integracji gospodarczej w ramach Wspólnego Rynku — a przede wszystkim NRF, które zaczynają zagrażać poważnie możliwości ekspansji eksportu brytyjskiego na ten obszar: wzrost eksportu Niemiec Zachodnich wynosi co rok, przeciętnie od 20-30%, a działalność Kruppa przygotowuje dalsze możliwości niezmiernie dynamicznej ekspansji niemieckiej, nie bacząc na istnienie „doktryny Hallsteina”.

Natomiast jeżeli idzie o obroty handlowe krajów bloku sowieckiego, to o ile eksport ten na Zachód wynosi zaledwie 15-18%, gdyż większość tych obrotów, ze względu na zrozumiących, nastawiona jest na obszar Comeconu, niemniej ten handel z Zachodem ma kolosalne znaczenie dla satelitów. Admirał Biorklund (Szwecja), którego pod żadnym względem nie można podejrzewać o jakiegokolwiek sympatie w stosunku do bloku sowieckiego, w swoim wyczerpującym artykule w numerze październikowym miesięcznika „NATO Fifteen Nations”, p.t. „The Soviet economy and foreign trade”, obfitującym w bogaty materiał statystyczny wysuwa pogląd, że dążenie krajów bloku sowieckiego do rozbudowy swego eksportu na Zachód, ma przede wszystkim na celu uzyskanie walut zagranicznych, za które mogą one zakupywać maszyny, niezbędne dla uprzemysławiania swoich krajów: w konsekwencji, admirał Biorklund, sądzi, że „trudno byłoby tego rodzaju proces nazwać wojną ekonomiczną...”

Zasadniczo, stosunki handlowe pomiędzy Zachodem a krajami bloku sowieckiego układają się według pewnego schematu: mniej więcej wszystkie kraje bloku sowieckiego (w mniejszym stopniu NRD oraz Czechosłowacja, jako kraje wysoce uprzemysłowane) eksportują na Zachód przede wszystkim swoje przetwory rolne, jak bekon, masło, jaja, wszelkiego rodzaju przetwory mięsne itp.: w dalszej kolejności surowce, a więc, jeżeli idzie o Związek Sowiecki, to w grę wchodzi przede wszystkim drzewo, a następnie rudy; w dalszej kolejności idą różne wyroby gotowe: pieniądze uzyskiwane za ten eksport używane są na zakup sprzętu technicznego, niezbędnego dla uprzemysławiania tego obszaru. W ten sposób, Polska, dzięki temu że wartość jej eksportu bekonowego, który wynosi od par lat rocznie ok 48.500 ton o wartości ok. 10-11 mil. funtów była w stanie poczynić na terenie Wielkiej Brytanii bardzo duże zakupy nowoczesnego sprzętu technicznego, który został zainstalowany w całym szeregu nowo powstałych zakładów przemysłowych lub też dla zmodernizowania np. przemysłu tekstylnego, który jeszcze przed wojną operował maszynami brytyjskimi.

W ciągu ostatnich paru lat polsko-brytyjskie stosunki handlowe wykazały nadzwyczajny rozwój, wzrastając

w r. 1962, w porównaniu z r. 1961 o £ 10 mil., zapowiadając dalszą wyżkę, w związku z nowym planem gospodarczym Polski na rok 1965.

Poważniejszy wzrost eksportu z kraju bloku sowieckiego, i tym samym, zwiększenie ich zakupów maszyn na rynku brytyjskim, jest wszakże utrudnione wskutek przede wszystkim kwot, i różnicy innych ograniczeń; najlepszym przykładem może być trwająca od paru lat walka o podwyższenie kwoty na bekon polski, która napotyka na stały opór Board of Trade. Jednakże zdaniem niektórych ekonomistów brytyjskich, obroty handlowe polsko-brytyjskie — jak również i ze wszystkimi innymi krajami bloku sowieckiego — mogłyby być, bez większego trudu, podwyższone z obecnej cyfry £ 125 mil. rocznie do co najmniej £ 350 lub znacznie więcej — w tym obroty polsko-brytyjskie co najmniej dwukrotnie. Wymagałoby to dość drastycznych decyzji, a mianowicie zniesienia istniejących kwot, czemu z kolei przeciwstawia się Ministerstwo Rolnictwa, broniąc interesów farmerów brytyjskich, oraz Foreign Office, mające na uwadze solidarność partnerów w ramach EFTA, a przede wszystkim Danii, będącej od wielu lat najgłówniejszym dostawcą na rynek brytyjski bekonu, masła i jaj.

Argumenty tych ekonomistów nie pozostają bez echa w kołach przemysłowców brytyjskich, coraz bardziej zainteresowanych w zwiększenie swego eksportu na rynki bloku sowieckiego, a którzy z coraz większym niepokojem patrzą na dynamiczną ekspansję konkurencji zachodnio-europejskiej, a przede wszystkim NRF.

Powyzszych parę cyfr i faktów wykazuje istniejący stan rzeczy, którego nie wolno lekceważyć ze względu na emocjonalnych, lub nawet politycznych. Z tych właśnie względów, Stany Zjednoczone, wykazują coraz większe zainteresowanie się tą sprawą, która jest również tematem odpowiednich rozmów na terenie NATO, gdzie omawiane są także aspekty embargo na towary natury strategicznej, jak np. rury dla sowieckiego rurociągu naftowego.

PRYMAS POLSKI O SEMINARIACH DUCHOWNYCH

(Dokończenie ze str. 1)

połączonego z przykrymi następstwami. Leży przede mną osobliwa „ankieta”, wypelniona w jednej ze szkół, a dyktowana na lekcji języka polskiego w klasach X i XI. Odpowiedzi dziewczynki na pytania są otwartym wyznaniem Chrystusa: „Czy jesteś wierząca? — Wierząca z przekonania! Czy najnowsze osiągnięcia naukowe i kosmonautów nie wpłynęły na zmianę Twoich przekonań? — Odp.: Myślę jak Adam Asnyk: ... za każdym krokiem w tajemnicy stworzenia, coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia i większym staje się Bóg”. Pytanie: Jakie byłyby według Ciebie najlepsze formy walki z klerem? Odp.: W myśl tolerancji religijnej, którą zapewnia konstytucja Polski ludowej, nie powinno być żadnej walki. Walka bowiem będzie rażącą dyskryminacją, a na to obraza się cały świat. Powód: Murzyni w Ameryce”.

„To jest — podkreślił tu ks. Prymas — nowoczesny naśladowca św. Stanisława, mężnie wyznający Boga przed ludźmi” i zakończył przemówienie słowami: „Biskupi polscy, przebywający na Soborze, kłękają przy grobowcu swojego Rodaka w kościele św. Andrzeja na Kwirynale i sercem Was, droga młodzieży, przyzywają z Polski, abymyśmy wspólnie wypraszały dla Ojczyzny wierność Bogu, Krzyżowi, Ewangelii i Kościołowi Chrystusowemu, przez przyczynę św. Stanisława Kostki”.

J. Gn.

tantów w Hiszpanii

terstwo broni w zgodzie i jedności europejskiej.

W tym też duchu, imieniem kombatantów francuskich, zostają wyróżnieni i udekorowani działacze hiszpańscy.

Następnego dnia, w niedzielę spotykają się wszyscy ich uczestnicy w Dolinie Poległych Bohaterów, u stóp bazyliki La Santa Cruz del Valle de los Caídos.

W części oficjalnej, przed mikrofonem, zabierają głos przedstawiciele poszczególnych narodowości. Między innymi słyszemy przemówienie delegata polskiego. Podkreśla naszą obecność na polach walki, oraz nasz udział w budowie przyszyk zrzębów sprzymierzonej Europy, domaga się, narówni z innymi, wolności dla narodów ujarzmionych. Część oficjalna przyjęcia nie kończy się na tym, program przewiduje dalsze spotkania. Tu wiążą się nowe znajomości, dochodzi do skonfrontowania zapatrywań, kują się przymierza, powstaje przyszła Europa Narodów Sprzymierzonych, wobec grożącego niebezpieczeństwa, zmierzającego do likwidacji kultury chrześcijańskiej i humanizmu...

Grupa polska, uczestnicząca w tej manifestacji, zastanawiała się nad zagadnieniami specyficznymi, które otwierają się przed nami tak, aby być przygotowanym do idących przemian. W świecie, który idzie naprzód, w epoce, która ulega ustawicznej ewolucji, nasze stanowisko wymaga przygotowania się do wymogów chwili. Głos nasz musi być usłyszany w koncercie narodów europejskich, a sprawa polska traktowana z powagą i odpowiedzialną gwarancją przez naszych sprzymierzeńców.

Postanowienia te możemy streścić w słowach, które, pamięć nie zbyt wierna, powtarza za Asnykiem:

Każda epoka ma swe własne cele i zapamina o wczorajszych snach, Nieście więc wiedzy pochodnię na czele i nowy udział bierzcie w wieków dziele, Przyszłości podnoście gmach!

A.T.

BRIDŻ

Oto pouczający przykład jak się przepaszcza grę i stracone lewy można wywozić wagonami:

♠ K 6 2			
♥ 5			
♦ 10 6 5 4			
♣ AKW 6 3			
♠ 10 7 3			♠ DW 9 5
♥ AW 9 7 4	N	♥ K 10 6 2	
♦ W 7	W	♦ 9 3 2	
♣ 10 7 2	S	♣ 8 5	
♠ A 8 4			
♥ D 8 3			
♦ AKD 8			
♣ D 9 4			

Jak się u nas potoczy licytacja? Prawdopodobnie: 1 bez at — 3 trefl — 3 bez at. Wynik: utrata pierwszych 5 lew na kiery. W innym wypadku gdy N będzie silnie licytował trefle S może pokusić się o szlemika treflowego, którego wygrać nie sposób bo nie będzie można pozbýć się trzeciego pika i dwie lewy w starszych kolorach trzeba będzie oddać.

Jest to przykład nowoczesnej licytacji systemem wymiany jak najdokładniej-

NOWE FILMY

„WEST 11”

West 11 to część Londynu, znana grubo lepiej jako Notting Hill, a więc miejsce, gdzie żerował osławiony Rachman i gdzie bito a nawet zabito Murzynów.

Tytuł odpowiada i nie odpowiada zawartej w nim treści. Jest to historia z West 11. Widzimy wiele tutejszych ulic (autentyzm miejsca), typy jakby żywcem z tej w dużej mierze irlandzkiej dzielnicy wzięte, ale na przykład nie widzimy ani jednego Murzyna, a tu od nich aż popielato.

Główną postać filmu, zrobionego w modnej ostatnio „nowej fali brytyjskiej”, to pół dziki chłopak, który przyjechał do pracy w Londynie, z prowincji, pochodzenia irlandzkiego, rzymsko-katolik, mający tylko matkę, dobrą starszuskę, która jednak nie ma na niego wpływu.

Dla ludzi samotnych tryby Londynu są nieludzkie a raczej bez-ludzkie. Potrzebują tu tylko do pracy, a młody człowiek ma inne ideały w głowie. Stawia się pryncypałem i jest się często bez pracy. Mieszka się w jakichś podniebnych kłitkach, z których wylatuje się jak z procy, gdy nie zapłaci za dwa czy trzy tygodnie z góry.

Wypatrzył go były oficer, który ma bogatą ciotkę, po której będzie dziedziczył, ale ciotka póki żyje nie bardzo chce wspomagać kuzyna, który lubi dobrze zjeść, wypić itd. (jedną z sympatią kapitana gra Diana Dors — miła aktorka, która jest jedną z podpór, ar-

szych informacji zbliżając się powoli do celu bez skoków uprawianych przy naszych stolikach. Okazuje się, że szlemik karowy jest wykładany. Jedno kier zostanie przebite a na dwie forty treflowe polecą jedno pik i jedno kier. W takim wypadku lepiej wybrać krótszy kolor atutowy a długi kolor boczny użyć dla zrzutek.

Kazimierz Schleyen

tystycznie, tego filmu). Młody człowiek ma „sprzątnąć” ciocię. Nie chce, nie chce, odmawia ale „wylany” z jednej z licznych prac i jednocześnie z mieszkania (za niezaplacenie i jednocześnie przyjmowanie w nim swej sympatii, czego gosposie housekeeperki bardzo nie lubią, szczególnie w Londynie) propozycję przyjmując.

Ale mimo wszystko wychowała go matka w religii rzymsko-katolickiej, więc skrupuły przeważają (miał dostać 10.000 funtów za popełnienie morderstwa) i wycofuje się w ostatniej chwili tuż przed popełnieniem zbrodni. Ciotka jednak, kiedy już chce on opuścić jej dom, spostrzega go, i chce telefonować po policję. W czasie szamotania kobieta traci równowagę, spada ze schodów i zabija się sama.

Znakomicie gra młody Alfred Lynch, niezłą jest też młoda twarz ekranu: Kathleen Breck, kobieta która kocha młodego awanturnika mimo jego licznych wad, i pragnąca go ratować gdy czuje że schodzi on na śliską drogę (czy są takie kobiety, chyba są, ale nie roi się od nich).

Jak widać trochę prawdy, z kroniki kryminalnej, trochę fantazji. „West 11” jest jednak bardziej dziki niż go ten film przedstawia. Przeważnie policjanci chodzą tu parami. Niemniej dużo autentyzmu w szczegółach, jak np. rozmowa młodzieńca z księdzem rzymsko-katolickim, typowym Irlandczykiem, z trafną argumentacją.

Inni aktorzy, a roi się od nich, szczególnie od statystów (dobrze podpatrzone sceny z klubów), są tłem dla wyżej wymienionych aktorów głównych

Reżyser Michał Winner, nakręcone dla „ABC” w Elstree, rozprawdzone przez Braci Warner.

Film, który jest typowy dla całego prądu nazywanego: nową falą angielską, a który stara się, z różnym zresztą wynikiem, pokazać nam prawdę życia brytyjskiego.

Stefan Legeżyński

KALENDARZYK KOMBATANTA 1964

UKAZAŁ SIĘ NA RYNKU, W CENIE 7/6
W OPRAWIE SKÓRKOWEJ i 4/6 W OPRAWIE
REKSYNOWEJ

Zamówienia przyjmuje „GRYF“

169 - 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11.

KRONIKA WOJSKOWA

DALEKI WSCHÓD. Nie wspominałem o tej niewralgicznej części globu od dwu miesięcy, bo — wbrew prognozom alarmistów — nie doszło tam nigdzie do nowych konfliktów zbrojnych, a konflikty żagwiące się od dawna nie wykazywały wzrostu nasilenia. Niemniej i tam nastąpiły różne wydarzenia, którym pragnę dzisiaj „Kronikę” poświęcić.

INDIE. O ile na długiej granicy indyjsko-chińskiej panował zupełny spokój i nawet rozeszły się wieści, że Chiny przetrwały trzy dywizje z Tybetu do Sinkiangu nad granicę chińsko-sowiecką, o tyle wzrosło znów napięcie między Indiami i Pakistanem na tle ich wciąż jeszcze niezakończonych sporu o Kaszmir oraz gwałtownych zbrojnych Indii. Choć zbrojenia te, obejmujące m. in. tworzenie 6 nowych dywizji, w tym 5 górskich, są logicznym następstwem zeszłorocznej agresji chińskiej, Pakistan podejrzewa, że zostaną w stosownej chwili wykorzystane do próby zajęcia reszty Kaszmiru, i już obecnie rozsiewa wiadomości o rzekomym masowaniu gros sił indyjskich w Kaszmirze i wzdłuż wschodniej granicy Pakistanu. Dzięki pomocy otrzymanej z wszystkich stron Indie uzyskały już znaczną przewagę militarną nad Pakistanem, który ma tylko 6 dywizji i 2 samodzielne brygady oraz nieduże siły powietrzne i morskie, z drugiej strony Indie mają zbyt liczne słabizny i trudności wewnętrzne, by mogły awanturę wywołać. Słabość ich obrony przeciwlotniczej wykazały niedawne ćwiczenia lotnicze, w których parteryowały także eskadry amerykańskie, brytyjskie i australijskie. Ich przemyśl zbrojeniowy jest dopiero w powłokach, choć w ciągu ostatnich 10 lat Indie otrzymały pomoc wojskową i gospodarczą wartości 2.610 milionów funtów. Mimo że 63% tej pomocy dostarczyła Ameryka, gdy pomoc sowiecka stanowiła zaledwie 11%, Indie bynajmniej nie zamierzają swej neutralistycznej polityki zarzucić ani do SEATO czy CENTO przystąpić. Przeciwnie, zacieśniają coraz bardziej współpracę z Egiptem i Jugosławią.

WJĘTNAM. Grożąca temu krajowi wojna religijna została zażegnana przez zamach stanu, przeprowadzony przez wojsko pod przewodnictwem gen. Van Minha w pierwszych dniach listopada po krótkotrwałych walkach, podczas których zginął znenawidzony przez buddystów i kłopotliwy dla Amerykanów prezydent Diem. Komunistyczna partyzantka wstrząsu tego nie wykorzystwała. Być może dlatego, że od pewnego czasu nie otrzymuje już tak wydatnej pomocy z Wietnamu-Hanoi. Mimo to jeszcze daleko od prawdziwej pacyfikacji tego nieszczęsnego kraju. Jego nowy reżim cieszy się pełnym poparciem Waszyngtonu, natomiast nie został dotychczas uznany przez Francję, która, jakby na przekór Ameryce, lansuje koncepcję połączenia i zneutralizowania obu części Wietnamu w drodze plebiscytu.

KAMBODŻA. Dyktator tego kraju, książę Sihanouk, zrezygnował przed kilku tygodniami z dalszej pomocy amerykańskiej, która dotychczas wyniosła blisko 350 milionów dolarów, zapewniając równocześnie, że nie odda się pod kuratelę Chin komunistycznych, lecz będzie uprawiać politykę neutralistyczną. W związku z tym likwiduje się już amerykańskie misje wojskowe i gospodarcze.

LAOS. Na płaskowyżu Urn dochodzi od czasu do czasu do utarek między komunistycznymi oddziałami Pathet Lao a wojskami neutralistycznego gen. Kong Lae i prozachodnimi gen. Phoma, które wbrew umowie przysły z pomocą. Raz po raz wznowiane pertraktacje nie dają żadnych rezultatów.

MALEZJA. Tworzenie z luźnych dotychczas batalionów 1. dywizji tubylczej postępuje bardzo wolno naprzód. W związku z tym niemal cały ciężar osłony Sarwaku i Brunei przed infiltracją dywersantów z indonezyjskiej części Borneo spada na oddziały brytyjskie, liczące tam już 6.000 żołnierzy

i zasilone 50 helikopterami. Na razie dochodziło na pograniczu tylko do drobnych utarek. Ponieważ jednak Indonezja buduje na Borneo lotniska i szosy oraz zasilą tamtejsze oddziały „ochotnikami”, Wielka Brytania nie tylko trzyma w pobliżu dość znaczne siły morskie z lotniskowcem „Albion” na czele, ale także przerzuca bliżej nieujawnioną ilość średnich bombowców „V” z Anglii do Singapuru.

AUSTRALIA. Wobec stałego wzrastania sił i agresywności Indonezji wzmacnia się popieszczenie zwłaszcza siły powietrzne i morskie. Lotnictwo otrzyma na razie pewną ilość amerykańskich bombowców B-47 za darmo, a do 1967 roku 24 najnowsze lekkie bombowce „TFX” za 45 mln funtów, nie mówiąc o myśliwcach francuskich „Mirage” III, które od pewnego czasu wchodzi na uzbrojenie. Jeśli idzie o flotę, to zostanie ona wzmocniona 2 niszczycielami o wyporności 4.500 ton, 4 fregatami wyposażonymi w rakiety „Tartar” i „Ikara” oraz 4 okrętami podwodnymi klasy „Oberon”. Ponadto 4 fregaty otrzymają rakiety „Seacat”. Wielkie zwycięstwo rządzącej partii premiera Menziesa w wyborach do parlamentu zapewniło zrealizowanie tego programu.

FORMOZA. W stolicy tej wyspy, Tajpeh, odbyła się ostatnio imponująca defilada wojskowa i lotnicza. Z tej okazji 76-letni Cziang-Kajczek zapowiedział „bliskość” oswobodzenia Chin. Dysponuje on wprawdzie b. sprawnym i licznym wojskiem oraz flotą, której personel przekracza 62.000 a tabor 200 okrętów, w tym 64 desantowe, ale mimo to tylko przy poparciu Ameryki, na razie nieprawdopodobnym, mógłby inwazję kontynentalnych Chin zaryzykować, bo nawet ich flota jest silniejsza.

KOREA POŁUDNIOWA. We wrześniu doszło do kilku starć między amerykańskimi a komunistycznymi patrolami w pasie granicznym. W ub. roku 75% kosztów utrzymania sił pld.-koreańskich pokrywała Ameryka. Kage

Wpływają już pierwsze zgłoszenia na piłkarskie mistrzostwa świata w 1966 roku. Zgłosili się: Polska, Brazylia (obrońca tytułu), Anglia (jako organizator przyszłych mistrzostw 1966), Holandia, Jugosławię, Austria, Turcja, Meksyk, Bułgaria, Etiopia, Francja, Argentyna, Grecja, Szwecja, Czechosłowacja (wicemistrz świata), Niemcy zach., Niemcy wschod., Kolumbia i Rosja Sow. Podział na grupy nastąpi pod koniec stycznia 1964 r. w Zurychu.

Międzynarodowa Federacja Piłkarska powiadomiła swoich członków, iż przy transferze piłkarza z jednego kraju do drugiego nie wolno pobierać żadnych opłat transferowych.

Aby zapewnić turystom kwatery w czasie Olimpiady, Japoński Komitet Olimpijski zwrócił się do właścicieli statków pasażerskich z apelem, aby w czasie Olimpiady zakotwiczyli statki w portach japońskich, głównie w Tokio i Jokohamie. Im więcej będzie kwatery do dyspozycji tym więcej przydzielą się poszczególnym państwom kart wstępu na igrzyska. Tylko ci bowiem otrzymają karty wstępu, którzy będą mogli udowodnić, iż mają zapewnione kwatery, nawet na statkach pasażerskich.

Niemcy zachodnie i Niemcy wschodnie uzgodniły po licznych rozmowach i targach, iż wystawią wspólną reprezentację na Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Austrii

Do ćwierćfinału o piłkarski Puchar Europy zakwalifikowały się następujące kluby: Borussia (Niemcy zach.) po sensacyjnym wyeliminowaniu dwukrotnego zdobywcy pucharu Benfica (Portugalia) 1:2 i 5:0. Drużyna niemiecka zagrała po prostu wspaniale. — Następnie Eindhoven (Holandia) po 1:0 i 0:0 ze Spartakiem (Bułgaria), Milan (Włochy) po 1:1 i 5:2 z Norrkoeping (Szwecja), Dukla (Czechosłowacja) po 0:2 i 4:1 z Górnikami (Polska), Partyzant (Jugosławia) po 1:2 i 6:2 z Jeunesse (Luksemburg) i Inter Milan (Włochy) po 1:0 i 3:1 nad Monaco (Francja). Oczekuje się trzeciego spotkania Zurich (Szwajcaria) z Galatasaray (Turcja) po 2:0 i 0:2 oraz na wynik spotkania rewanżowego Dynamo (Rumunia) z Real Madrid (Hiszpania). Pierwsze spotkanie tych dwóch drużyn dało wynik 1:3.

W kołach sportowych mówi się ostatnio wiele o nowym wynalazku dla startujących sprinterów. Na oko może się wydawać, że wszyscy sprinterzy startują na tym krótkim dystansie równocześnie. Gdyby jednak mierzono taki start przy pomocy jakiejś maszyny elektrycznej, okazałoby się, że są małe ale bardzo istotne różnice. Obecny wynalazek polega na tym, że wszyscy startujący sprinterzy dotykają w

PRZEGLĄD SPORTOWY

Polska zgłosiła się do piłkarskich mistrzostw świata

momencie startu małej blaszki połączonej z pistoletem startera. Jeśli jakiś zawodnik wyskoczy za wcześnie, musi puścić blaszkę i wtedy rewolwer nie wystrzeli czyli że start trzeba powtórzyć. Wynalazek kosztuje 3.500 franków szwajcarskich i na pewno jest za drogi dla większości klubów, być może jednak że na większych zawodach będzie zastosowany. Ta wysoka cena jest także przeszkodą, iż nie stosuje się elektrycznych stoperów na mecie. Znaczący oceniają, że czas mierzony ręcznym stoperem — a tak mierzy się w tym wieku elektryczności na całym świecie — jest zawsze jakieś 2/10 sekundy lepszy niż mierzony elektrycznie czyli, że sędzia o te właśnie 2/10 sekundy za szybko stopuje. Być może, że tak jest istotnie. Niemniej ten ręczny system mierzenia czasu na mecie trwać będzie jeszcze lata całe.

W wyścigach samochodowych o Wielką Nagrodę Meksyku (był to dziesiąty wyścig z jedenastu należących do serii o mistrzostwa świata) zwyciężył w imponującym stylu Szkot Jim Clark, mający już ten zaszczytny tytuł od szeregu tygodni w kieszeni. Było to jego siódme zwycięstwo (na 10 startów). Clark przebył 64 okrążeń z przeciętną szybkością 150,125 km/godz., co jest nowym rekordem toru. Tylko 11 wozów na 22 startujących ukończyło wyścig.

W piłkarskim turnieju o Puchar Europy dla Zdobywców Pucharu największą sensacją było wtorkowe (1.12) rewanżowe spotkanie między londyńskim Tottenhamem, ubiegłorocznym zdobywcą Pucharu a Manchester United. Pierwszy mecz wygrał Tottenham 2:0, natomiast spotkanie rewanżowe przegrał 1:4. Tak więc Tottenham został wyeliminowany z turnieju. Mecz stał na wysokim poziomie i zakończył się tragicznie dla najlepszego gracza Tottenhamu, znakomitego Dave Mackaya, Szkota, który już w 6-tej minucie gry zламаł w dwóch miejscach lewą nogę. Mackay, zwany „żelaznym graczem”, najwarszy piłkarz na boiskach angielskich, dla którego nigdy nie było żadnej przeszkody, sprężyna niezawodna całej drużyny, jeden z najlepszych pomocników świata, został po raz pierwszy w swej karierze zniesiony na noszach z boiska. Tragedia Tottenhamu jest niewątpliwa. Po stracie Mackaya drużyna musiała przegrać. Bohaterem drużyny manchesterkiej był znakomity lewoskrzydłowy Charlton, zdobywca 2 bramek.

Prasa brytyjska nadal poświęca wiele miejsca problemowi huliganów na meczach piłkarskich. Do tego dochodzi zło zachowanie się samych graczy, co jeszcze bardziej wpływa na podniesienie atmosfery a gdy jeszcze i sędzia popełni jakiś rażący błąd — wtedy może się stać wszystko: publiczność może wpaść na boisko i bić graczy czy sędziego, choć tych ostatnich wypadków jest — na szczęście — niezmiernie mało. Z zadowoleniem natomiast podkreślono w sprawozdaniach prasowych, iż w ostatnim tygodniu (23 listopada) na 46 meczach ligowych nikt nie rzucił strzałką na graczy drużyny przeciwnej, policjanci nie byli atakowani ani sędziowie pobici. A więc nie jest tak źle — stwierdza się z zadowoleniem. To dlaczego tyle hałasu? po prostu dlatego, że tym awanturą nadano w tym roku więcej zgłoszo anizeli w latach poprzednich. Czy tak jest istotnie? niech mówią cyfry: od sierpnia do końca listopada br. wydano z boisk aż 21 graczy, a w latach poprzednich w najgorszym sezonie całorocznym zaledwie 34. Innymi słowy

w ciągu 3 miesięcy gry w 1963 r. sędziowie wydali 21 graczy a w ciągu 9 miesięcy w innym sezonie 34, przy czym jest to najwyższa cyfra wydanych w jednym sezonie graczy.

Czy ma to znaczyć że zwiększyła się brutalność i zło zachowanie się piłkarzy na boisku? Nie, natomiast jednym z powodów zwiększenia tej cyfry ma być fakt, iż sędziowie — zgodnie z ostatnimi instrukcjami — ostrzej reagują na brutalność w czasie gry. W piłkarstwie angielskim tej brutalności jest więcej niż w innych krajach. Tu bowiem gra ciałem jest niemal obowiązującą regułą, podczas gdy w innych krajach większy nacisk kładzie się na technikę, opanowanie piłki, żonglerkę, artyzm. Że tak jest nie ulega wątpliwości.

Niektórzy sprawozdawcy są zdania, że sędziowie dziwnie szybko nakazują opuścić boisko graczy z drużyny gości a znacznie rzadziej z drużyny gospodarzy, choć obydwaj popełnili podobne przestępstwo. Poza tym do podniesienia atmosfery na meczach przyczyniać ma się i to, że dzisiejsza młodzież znacznie gwałtowniej reaguje na przebieg gry, gwałtowniej wyładowuje swoje niezadowolenie czy radość.

Wreszcie prasa apeluje o współpracę między sędziami i graczami, należy odbudować wzajemne zaufanie i szacunek, gracze winni się bardziej opanowywać w wypadku decyzji sędziego czy brutalnej gry przeciwników. A nad tymi kilkoma huliganami powinna większy nadzór roztoczyć policja, takich huliganów należy surowo karać. Bo nie ulega wątpliwości, że obrzymania większość kibiców zachowuje się na meczach przyzwoicie.

Związek Zawodowych Piłkarzy zabrał także w tej sprawie głos podnosząc głównie pretensje pod adresem sędziów. W odpowiedzi na ten zarzut sekretarz Ligi Piłkarskiej, Alan Hardaker, oświadczył: „Liga ceniliby sobie bardziej, gdyby Związek chciał użyć swego wpływu na przekonanie graczy, którzy są winni złego zachowania, że powinni grać zgodnie z przepisami gry a nie zwać winę na sędziów”.

A Walter Turnbull, przewodniczący Związku Sędziowskiego, do którego należy 12.000 sędziów, powiedział m. in.: „Wszystkiemu winien jest pieniądz. Dlatego chęć wygrania jest dziś większa aniżeli kiedykolwiek. W tej atmosferze gra bardzo łatwo staje się brutalna. I dlatego jest nonsensem zwać winę na sędziego za zło zachowanie się na boisku”.

Moim zdaniem ta ostatnia uwaga wskazuje na główne źródło złego zachowania się graczy.

Zawody o Puchar Europy są coraz popularniejsze. Być może, że wkrótce niemal we wszystkich konkurencjach sportowych odbywać się będą zawody o taki puchar. Mamy turniej o Puchar Europy w piłce nożnej, pięcioboju i koszykówce, obecnie wprowadzono podobne zawody w lekkiej atletyce. W tym turnieju wezmą udział reprezentacje państwowe. Po raz pierwszy odbędą się takie zawody w 1965 r. a więc w roku po Olimpiadzie w Tokio a na rok przed mistrzostwami lekkoatletycznymi Europy. Powyższa uchwała, przyjęta w Sofii na Kongresie Europejskiej Federacji Lekkoatletycznej wymaga jeszcze wielu uzupełnień. Wszystkie biorące udział w turnieju państwa podzielone być mają według strefy geograficznej albo dobierane będą na podstawie losu. To wcale nie jest taka prosta sprawa. Bo jakież sens miałoby np. przydzielenie Polski, Niemiec zach. i W. Brytanii do jednej grupy? te grupy, jako najsilniejsze w Europie, winne się spotkać w finale.

Mają powstać 4 strefy a zwycięzcy stref mieliby się spotkać w półfinale względnie w finale. Każde państwo ma prawo wystawić tylko jednego zawodnika do każdej konkurencji i jedną reprezentację do sztafety. Mecze eliminacyjne odbywałyby się w strefach to znaczy, że jednego dnia spotkałyby się 4 państwa przydzielone do danej strefy. W ten sposób w każdej konkurencji mielibyśmy 4 najlepszych zawodników, co znacznie zwiększyłoby atrakcyjność spotkań.

Przypuszcza się, że do Lekkoatletycznego Pucharu Europy zgłosi się 24 państwa, które podzielone będą na 4 lub 6 stref albo grup. Mecze rozgrywane byłyby w konkurencji męskiej i żeńskiej. Europa byłaby w stanie wystawić jedynie 16 reprezentacji kobiecych. (p.h.)

KRZYŻÓWKA Nr 536/63

ZNACZENIE WYRAZÓW

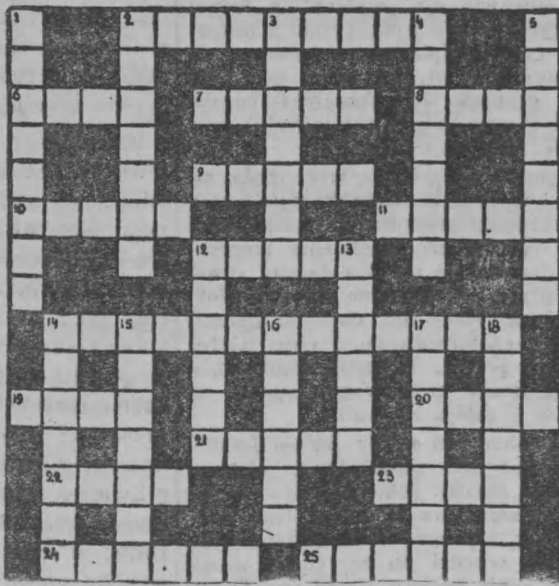
Poziome: 2) nie dobre jego uczynki jak sama nazwa wskazuje; 6) i 8) ratuje garnki z łącznością?; 7) ogień z kilku jeden?; 9) przewodzi książce; 10) i 11) własny punkt widzenia; 12) okrycia; 14) żywiołowo, samorzutnie; 19) jeden taki był Fryderyk, Szkotów wielu (wspak); 20) znak, zbyt lubił go pan rejent Bolesła; 21) zamęt, ojciec Nocy i Erebu; 22) i 23) przyjaciółka pijaka na drodze?; 24) mundur, 25) upomnienie z bronią?

Pionowe: 1) włóczęga; 2) ustronie; 3) stara się podobać?; 4) choć w środku zawsze pustka, może być pełna zapasów? (wspak); 5) pociąga i zdradza?; 12) uparty nim się stawia?; 13) chodzą jak wieści? (wspak); 14) członek organizacji religijnej; 15) zwiny, sprytny; 16) poprzedza natarcie i może być sama natarciem?; 17) część polowania bez ubrania?; 18) uniesienie.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 535/63

Poziome: 1 Janina (wspak), 4 szpieg, 7) krezus, 8) ledwie, 9) i 10) reprimenda, 12) nie, 16) i 17) Telimena, 18) chór (wspak), 19) Elba (wspak), 20) odwrót, 21) berbec.

Pionowe: 1) loki, 2) Mazepa, 3) Justyn, 4) Salome, 5) pedant, 6) giez, 9) rejterada, 11) federacja (wspak), 13) indeks, 14) Pinczów, 15) śmiałek.



SZYBKIE PRZEKAZY PIENIĘŻNE do POLSKI

Tel. FRE 3175
TAZAB
22, Roland Gdns.
London S.W.7

W NOWYM YORKU: TAZAB, 100 East 10th str., N. Y. 3 N. Y.

LEKARSTWA!

We Francji

ELKA S.A.R.L.

20 rue Legendre

Paris 17

LEKARSTWA!

Przeleżawszy kilka godzin w wysokim sitowiu nad brzegiem jakiegoś stawu zdecydowała się ostatecznie na rozejście się w sytuacji i w niewielkiej odległości spostrzegła wystającą z wody głowę brodatego mężczyzny. Wychodząc z założenia, że właściciel wielkiej brody ukrywa się tak jak i ona przed Rosjanami zdołała zwrócić na siebie jego uwagę, poczem dowiedziała się że jest to Włoch nazwiskiem Antonello, rozbitek z oddziału Horodyskiego. Oczywiście Włoch zaoferował natychmiast pomoc młodej pani, która pomimo rany zdołała piechotą przebyć dystans około dwóch mil angielskich do granicy austriackiej.

W Antonello, rzekomym Włochu, rozpoznałem natychmiast starego przyjaciela Sienkiewicza, który — choć Polak — po piętnastu latach służby w armii włoskiej tak się zwłoczył, że lepiej mówił swym przybranym językiem niż ojczystym i wołał na wypadek wpadnięcia w ręce Rosjan uchodzić raczej za Włocha niż za Polaka. Dla tego też przyjął włoskie nazwisko.

W sąsiednim pokoju szpitalnym znalazłem człowieka, stanowiącego najdziwniejszy kontrast w stosunku do młodej polskiej pani: nie mniej i nie więcej tylko specjalistę od druków prawniczych, który pracował w tej branży najpierw w Sunderland a potem w Londynie. Choć po angielsku mówił jak urodzony Anglik, oświadczył mi, że z urodzenia jest Polakiem a obywatelstwo brytyjskie uzyskał przez naturalizację.

Pożegnawszy się z nim zwróciłem uwagę na żołnierza rosyjskiego, którzy traktowani byli tak samo jak Polacy. Głowa tego biednego człowieka była jedną masą ran, a wisząca na poręczy łóżka czapka była podziurawiona kulami jak rzeszoto. Na dokładkę miał on bok przebitą bagnetem. Ku mojemu zdumieniu lekarz powiedział mi, że jego kuracja postępuje pomyślnie. Już na tyle odzyskał przytomność umysłu, że zażądał koniaku!

Ranni skarżyli się z reguły, że odnieśli rany nie spotkawszy się oko w oko z nieprzyjacielem.

ROZDZIAŁ XVII.

DROGĄ KOŁOWĄ DO WARSZAWY

Z Brodów powróciłem znowu do Lwowa w drodze do Krynicy, małej miejscowości uzdrowskiej w galicyjskiej części Karpat.

Po podniecających przygodach ostatnich tygodni ta odalona od wojny i zgiełku miejscowość, podzielała na mnie nadzwyczaj uspakajająco. Wszędzie można było spotkać bohaterów rewolucji. Jak wspiarska dolina Avilionu Krynica cieszy się pięknym położeniem. Można zastosować do niej słowa poety:

Deep meadowed, happy, fair with orchard-lawns,

W dodatku spłynęło tam wielu Arturów, by leczyć się z ciężkich ran.

Trzymając Krynicę w swym objęciu najbliższe wzgórza odznaczają się tą rozfalowaną łagodnością, jaka zawsze zdaje się oddychać doskonałym spoczynkiem, podczas gdy pełne niepokoju, widoczne z oddali granitowe szczyty Tatr wydają się grozić zakłóceniem panującej tu ciszy. Co druga spotkana osoba miała do opowiedzenia jakąś podniecającą historię i godziny mijały szybko na wysłuchiwanie niebywałych przygód i ryzykownych ucieczek. Zawodowy gawędziarz mógł być tam nabierać tak dobrych materiałów, że przez długi czas nie potrzebowałyby się odwoływać do własnej wyobraźni.

Czarne, obrzeżone jedynie szerokimi białymi obwódkami suknie kobiet wyglądały jak pogrzebowe całuny, lecz dziwnie kontrastowały z pełnymi życia postaciami. Powszechna żaloba stwarzała nastrój tak smutny, że gdyby nie rozbrzmiewający od czasu do czasu śmiech, możnaby się tam

W. H. Bullock

DOŚWIADCZENIA POLSKIE W CZASIE POWSTANIA 1863-4

(LONDON & CAMBRIDGE, MACMILLAN & Co. 1864)

Przełożył Janusz Jasińczyk

poczuć niby w Dolinie Cieni. Bardzo ciężko było odpowiadać dwadzieścia razy na dzień na to samo pytanie: „Czy możemy czegoś oczekiwać od Anglii?“ zawsze tymi samymi słowami: „Absolutnie niczego“. Jedną z moich nadoznych rozmówczyń do tego stopnia straciła panowanie nad sobą, że wykrzyknęła z goryczą: „Więc po cóż wciąż gadają? Na Boga, niech więc Anglia powie wyraźnie, że nie chce dla nas nic uczynić! Wtedy przestaniemy przyznawanie energii na podsywanie naszych nadziei“.

Po paru tygodniach wypoczynku spędzonych na wycieczkach w Karpaty — w czasie jednej z nich zdobyliśmy skalisty szczyt Łomnicy (8.000 stóp), króla Tatr — powróciłem do Krakowa i tu miałem szczęśliwą sposobność zawarcia znajomości z dwoma angielskimi dżentelmenami, który tak jak ja zamierzali udać się do Warszawy.

Fakt zniszczenia ośmiu mostów, co unieruchomiło na kilka tygodni drogę żelazną, dał nam dobry pretekst użycia starej drogi pocztowej, która biegnąc przez Miechów, Kielce i Radom przecina południową część Królestwa Polskiego. Mając bardziej na celu zapoznanie się z krajem niż dotarcie do Warszawy, dużo chętniej zdecydowaliśmy się jechać pocztową bryczką zamiast wagonem kolejowym.

Wyruszyliśmy z Krakowa wczesnym rankiem 30 sierpnia i skierowaliśmy się do odległych o około pięć mil angielskich Michałowic na granicy rosyjskiej. Gdy opuszczając dolinę Wisły wspięliśmy się na wysoki płaskowyż, jakim jest południowo-zachodnia część Królestwa Polskiego, oczom naszym przedstawił się jeden z tych widoków, jakie pozostają w ludzkiej pamięci bez względu na to czy przedsięwzięcie się troskę o ich zatrzymanie w umyśle. Na pierwszym planie wielkie stare miasto, które dużo silniej niż Warszawa zachowało swój polski charakter, w tle jeszcze większe góry wznoszące się plan za planem aż do dominujących na horyzoncie granitowych turni Tatr — to wszystko stwarzało obraz, jaki niełatwo spotkać gdziekolwiek indziej.

Nie mieliśmy jednak wiele czasu na podziwianie piękności natury. Te zachwyty wypłoszyła z nas wkrótce rosyjska komora celna, gdzie musieliśmy skupić całą naszą uwagę na nadzorowaniu rewizji naszego bagażu. Urzędnicy zupełnie wyraźnie gubili się w domysłach co sędzić o trzech Anglikach deklarujących zamiar przemierzenia Królestwa Polskiego w otwartym dylizansie. Niczego nie mogli wywnioskować z naszych paszportów, które przeglądali starannie nie rozumiejąc ani słowa. W końcu jeden z nich wyszperawszy słowo „baron“ — będąc drugim tytułem byłego ministra spraw zagranicznych — i uchwyciwszy się go z rozpaczną determinacją zapytał, który z nas jest „tym baronem“. Uzgodniwszy pomiędzy sobą kto z nas ma uchodzić za takowego, byliśmy od tej chwili traktowani z wyszukaną grzecznością. Ale nawet wpływ „barona“ nie był dostateczny, aby nakłonić urzędników do pozostawienia w naszym posiadaniu choćby skrawka zadrukowanego papieru. W sposób bezwzględny zabrano nam każdy atom drukowanego słowa poczynając od gazet, w które zawinięte były nasze buty, a kończąc na

35) „Przewodniku“ Murray'a i niemieckim samouczku polskiego „Kleiner Pole“, który miał ożywić monotonię naszej długiej podróży. Jednemu z towarzyszy zabrano nawet książeczkę do nabożeństwa — widocznie w obawie przed jej podżegającym wpływem.

Gdy tak pozbawieni wszelkiej duchowej stawy zamierzaliśmy ruszyć dalej, zjawił się na scenie jakiś stary, osiwiały w służbie rosyjskiej jegomość i oświadczył, że otrzymał swe wykształcenie w Anglii, wyraził gotowość uczynienia wszystkiego dla nas. Oburzył go niesłuchanie fakt zabrania książki do nabożeństwa i czyniąc uwagę, że znana mu jest religijność i pobożność Anglików, zmusił nas do przyjęcia jej z powrotem. Jestem daleki od oskarżania tego starego dżentelmena o zwykłe frantostwo, choć wskazywały na to jego maniere, bo z podsunętej sobie cygarnicy wziął aż cztery cygara. Wkraczając do kraju, który w owym czasie był terenem powstania spodziewaliśmy się surowej rewizji, ale nie głupoty, jaką okazano konfiskując jako kontrabandę przewodnik turystyczny i gramatykę.

O jakie piętnaście mil od granicy Galicji leży Miechów, o którego spłądowaniu wspominałem w jednym z poprzednich rozdziałów. Minąwszy posępne rzędy zniszczonych budynków, z których pozostały tylko fragmenty zewnętrznych ścian przypominające nam dziwnie ruiny Pompei, wjechaliśmy na plac, który dawniej był rynkiem i nawet teraz wypełniony był wielobarwnym tłumem chłopów w świątecznych strojach, kontrastującym jaskrawo z otoczeniem zwęglonych rumowisk.

Na cmentarzu kościelnym obozowali w namiotach Rosjanie, wśród których nasze przybycie wywołało niemałe podniecenie. Wkrótce wystąpił naprzód oficer i ku wielkiemu naszemu zdumieniu zwrócił się do nas po angielsku. Upewniwszy się, że jesteśmy przyzwoitymi i niepodejrzanymi ludźmi oficer ten opowiedział nam następnie jak to wzięto go do niewoli w czasie Wojny Krymskiej i jak wywieziono go do Lewes, gdzie spędził dwa lata. Zapewniał nas że doznał w Anglii tyle dobroci, iż nie miałby nic przeciwko powróceniu tam w charakterze jeńca. Swą obecną służbę określał jako w najwyższym stopniu przykrą i zapewnił nas, że od stycznia nie miał ani jednej spokojnej nocy. Nie był obecny w czasie spalenia Miechowa, co zostało nakazane przez majora Niepinima, osławionego w Polsce niegodną pozazdroszczenia reputacją.

Pomiędzy Miechowem i Kielcami — to jest na dystansie pięćdziesięciu mil angielskich — nie spotkaliśmy ani jednego żołnierza rosyjskiego, a w położonej w polowie drogi wiosce, jakiś wieśniak pokazał nam papier z pieczęcią Rządu Narodowego. Nie zdołaliśmy dokładnie odcyfrować treści tego dokumentu, ale w każdym razie zafundowaliśmy chłopu piwo i wypiliśmy na powodzenie powstania.

Gdy dotarliśmy do Kielc, była już noc ale nie ciemno, bo najjaśniejszy księżyc, jaki zdarzyło mi się widzieć w życiu, czynił z nocy dzień. Tuż przy wejściu do miasta natknęliśmy się na silną koncentrację wojska. Miało ono właśnie wyruszyć w pogoń za partią powstańczą, która pod wodzą Chmielińskiego niepokoiła Rosjan od kilku już tygodni. Żołnierze stali w szeregach wzdłuż traktu oczekując generała Czengery, który miał dokonać przeglądu przed rozpoczęciem wyprawy. Nie było prawie miejsca na przejazd naszego dylizansu i niemal ocierając się kołami o konie kozackie, mieliśmy świetną sposobność przyrzeczyć się w świetle księżycyca twarom żołnierzy. Nazwanie ich szubienicznikami nie daje dostatecznego pojęcia o oryginalności, bo nie dość dobrze odzwierciedla skłonności do mordu i do gwałtów, jaką można było wyczytać w każdym rysie tych twarzy.

(Dalszy ciąg nastąpi)

JAKIE są nastroje wśród Polaków w Szkocji?

SZKOCJA

CO NAM ZOSTAŁO W TE SZKOCKIE DESZCZOWE DNI...

Gdyby ktoś na to pytanie chciał dać bardzo zwięzłą, a zgodną z prawdą odpowiedź, mógł by ją zamknąć w jednym słowie: szare...

Smutna prawda. Nastroje są szare, jak szare jest szkockie niebo. Ongiś we wszystkich miastach i miasteczkach Szkocji rozlegały się słowa żołnierskiej piosenki: „Co nam zostało w te szkockie, deszczowe dni...“. I dzisiaj jeszcze ten i ów nuci ją pod nosem i w „deszczowe wieczory“ (bo w dzień pracuje) siedzi w domu jak borsuk w jamie, nie wychylając nosa na świat Boży.

Ale, jak to wszędzie zresztą bywa, i wśród zgnusiałych niedobitków w Szkocji znajdzie się grupka ludzi, którą rozpiera nadmiar energii. A więc trzeba ją wyładować. Ale jak?... po co wysilać się na jakieś skomplikowane pomysły, kiedy sposób na ten „nadmiar“ jest gotowy. Brydź! Tu jest pole do wyżycia się na całego; bo to i można błysnąć inteligencją przy licytacji i rozgrywkach i, co jest ważniejsze, nawymyślać partnerowi. Dzisiaj przeciwnicy polityczni zasiadają już wspólnie do kart. Jeszcze rok temu było to nie do pomyślenia. Łupi się więc w tego brydżka w świątki i piątki, łupi się — gdzie się da: i w mieszkaniach prywatnych, i w klubach i klubkach, i w domach kombatanek. Nie

więc dziwnego, że ludzie z „nadmiarem energii“ doszli w tej dziedzinie do takiej perfekcji, iż zdobywają mistrzostwa na turniejach szkockich.

Skupiska polskie w Szkocji stale się wykuszają. Nie licząc tych, którzy odeszli w zaświaty, wielu ucieka gdzie się tylko da; chociażby nawet do Anglii, unosząc na pamiętkę swego tutaj pobytu przeróżnych odmian i rodzajów reu-natywny i artretyzmy, którymi gościnnie Szkocja obdarzyła ich bardzo obficie. Ale reszta trwa nadal, trwa z uporem, który wypływa bynajmniej nie z przywiązania do szkockich pagórków, a raczej po prostu z tego, że nie wiedzą, co dalej ze sobą robić. No bo czy warto szukać szczęścia za morzami, za górami, kiedy przyrodo się już do tej ziemi, jak szkockie pnąca do omszonych pni drzewnych. Zresztą na zmianę miejsca osiedlenia się jest już często zbyt późno.

Było by jednak wielkim błędem i niesprawiedliwością, gdyby osiadłych w Szkocji rodaków podzielić tylko na dwie grupy: przeciwnych zjadaczy chleba i brydżystów. Jest jeszcze trzecia grupa, wprawdzie nieliczna — ale jest. To grupa działaczy społecznych. Jest ich po kilku w każdym skupisku polskim,

a najwięcej bodajże w stolicy Szkocji — w Edynburgu. Znalazło to swoje odbicie w ilości organizacji społecznych. W Edynburgu jest ich ponad dwadzieścia! Pęd do społecznictwa skupiska edynburskiego już wielokrotnie był przedmiotem różnych żłośliwość, których nie szczęśliwi dziennikarze i publicyści, zawadzili celowo lub przypadkowo o szkocką stolicę.

Następstwem tego przerostu organizacyjnego jest wielkie zapotrzebowanie na: sekretarzy, skarbników i innych członków zarządów. Znacznie mniej jest kłopotów kandydatami na prezesów. Tych zawsze był nadmiar. No bo, bądź co bądź, co prezes, to prezes. Wytworzyły się nawet specjalne „ypy łowców prezesowskich tytułów. Nie brak wypadków, że jedna i ta sama osoba piastuje dwa, trzy, a czasami nawet i cztery tytuły prezesowskie. Ale ostatnio i z kandydatami na prezesów jest kłopot. Zdarzają się wypadki, że nawet poważne organizacje nie mogą zwołać dorocznych walnych zebrań z powodu braku kandydata na przyszłego prezesa. Na podrzędne stanowiska kandydatów brak zupełnie. A bywa i tak, że na doroczne walne zebranie jakiejś organizacji przybędzie tak znikoma ilość

członków, że nawet władz organizacyjnych skompletować nie można. W tych wypadkach wyraźnie mści się organizacyjny przerost, z czego jednak nikt nie chce wyciągnąć wniosków i wszystko pozostaje po staremu.

Na ogół jednak bardzo mało Polaków w Szkocji interesuje się życiem społecznym. Olbrzymia większość jest niezrzeszona — chodzi luzem. Wśród nich sporo jest takich, którzy zupełnie zniechęcili się do pracy społecznej przez wyrażone im, zazwyczaj zupełnie niezastępowalne, przykrości. Nie brak i takich, którzy się „urządzili“ i nie czują najmniejszej potrzeby wiązania się z jakąś polską organizacją, coraz bardziej wsiąkając w społeczeństwo szkockie. Grupa „urządzonych“ zgłębia tajniki gry w brydża, a zniechęceni nuca pod nosem „Co nam zostało w te szkockie deszczowe dni...“

Stanisław Błaszczak

BIBLIOTEKA
ARCHIDIECEZJI WARSZAWSKIEJ

Otrzymany przez nas z dużym opanowaniem warszawski dziennik „Słowo Powszechne“ (nr. 227) podaje szereg

reg ciekawych informacji o zbiorach Biblioteki Archidiecezjalnej w Warszawie. Biblioteka ta — pisze dziennik — liczyła z początkiem 1961 roku w dziale starodruków: 140 inkunabułów (pierwsze wydania sztuki drukarskiej sprzed 1500 roku) i 23,455 starodruków. Katalog poloników zawiera 1009 pozycji, a katalog mariologiczny 170 pozycji. W dziale nowych druków biblioteka posiada 34,815 dzieł, 3,479 broszur i 1,511 tytułów czasopism (dane z kwartalnika „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne“ z 1961 roku).

„Historia Biblioteki Archidiecezjalnej — pisze „Słowo Powszechne“ — wiąże się ściśle z przeszłością Seminarium Duchownego pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela, które zostało założone 13 kwietnia 1862 roku i mieściło się w pobliżu kolegiaty św. Jana i Zamku Królewskiego“. Obecnie biblioteka mieści się przy Seminarium św. Jana w pobliżu kościoła pokarmelickiego na Krakowskim Przedmieściu. Służy ona nie tylko potrzebom alumnów, przygotowujących się do święceń kapłańskich i osobom duchownym, które pogłębiają studia teologiczne i zbierają materiały do prac magisterskich lub doktorskich, ale również ze zbiorów korzystają osoby świeckie.

Czytaj polską książkę

Między mocarstwami i wewnątrz

(Dokończenie ze str. 1)

TRZY TYGODNIE PO ZAMACHU W TEKSASIE

Trzy tygodnie mija od zamachu, którego ofiarą padł prez. Kennedy i wprawdzie dotychczas żaden raport oficjalny nie został ogłoszony, ale wiele informacji, wymagających potwierdzenia lecz prawdopodobnych, przenikło już do prasy.

Tymczasem rozpoczęła pracę, powołana przez prez. L.B. Johnsona 7-mioosobowa komisja śledcza z przewodniczącym Sądu Najwyższego Earl Warrenem na czele. Do komisji weszli: b. szef Głównej Agencji Wywiadu Stanów Zj. (CID) A.W. Dulles, republikański senator z Kentucky — J.S. Cooper, republikański kongresman z Michigan — G. Ford, demokratyczny senator z Georgii — R.B. Russell, demokratyczny kongresman z Luizjany — H. Boggs, i b. wysoki komisarz Stanów Zj. w Niemczech zachodnich — J.J. McCloy.

Główną podstawą jej badań będzie raport Federalnego Biura Śledczego (FBI), który ma być w tym tygodniu gotowy i złożony ministrowi sprawiedliwości, Robertowi Kennedy, bratu zamordowanego Prezydenta. Tymczasowe raporty już podobno otrzymał. Niezależnie od komisji powyższej prezydenckiej, spodziewane jest powołanie osobnej przez Kongres. Władze stanowe Teksasu prowadzą również ze swojej strony dalsze dochodzenia, a amerykańskim zwyczajem robią to także poszczególne dzienniki. Po tragicznej szkodzi już nie do powetowania, wszyscy okazują ogromną gorliwość.

„OSWALD BYŁBY W WIEZIENIU PREZYDENTA PRZY ŻYCIU“

Nieoficjalnie rozchodzące się i notowane przez prasę informacje, przyniosły kilka rzekomych faktów, wręcz sensacyjnych. Przede wszystkim ustalono podobno, że morderca Prezydenta był już sprawcą jednego nieudanego zamachu, mianowicie na zdymisjonowanego za sympatie do skrajnej prawicy, generała Edwina Walkera. Zamach został dokonany 10 kwietnia 1963 w tymże mieście Dallas i kula przeszła tuż koło głowy, zajętego w swoim biurze generała. Było to niedługo po zaopatrzeniu się przez Lee Oswalda w karabin, który dostał w marcu.

Informacje te pochodzą również od żony mordercy, Rosjanki Mariny, która zeznała, że mąż chwalił się przed nią tym zamachem bezpośrednio po jego dokonaniu na wiosnę. Prasa zachodnia wyraża zdziwienie z powodu skwapliwości, z jaką rosyjska żona „sympie” swego małżonka, ale dowodzi to jedynie nieznajomości stosunków w Sowietach, gdzie Marina Oswald się wychowała i skąd przybyła do Stanów dopiero niedawno. W Rosji obowiązuje zbiorowa odpowiedzialność za polityczne przestępstwa i po wykryciu ich rodzina dąży przede wszystkim do odciążenia się od mordercy, aby ratować siebie, co zresztą nie zawsze się tam udaje.

Tragiczny dla Roberta Kennedy moment, podniósł gen. Walker. Przymyślał on ministrowi sprawiedliwości jego rozkaz zaprzestania śledztwa w sprawie kwietniowego zamachu przed wykryciem sprawcy. Gdyby go wykryto, stwierdził, Lee Oswald był by dziś w więzieniu, a prez. Kennedy przy życiu.

REPUBLICANIE WZYWAJĄ DO WALKI Z KOMUNIZMEM

Innym interesującym faktem, który ustaliło rzekomo dotychczasowe śledztwo FBI, to istnienie nieznanego dotąd wspólnika Oswalda. Stwierdzono, że morderca Prezydenta ćwiczył się w strzelaniu nad rzeką Trinity w pobliżu przedmieścia Dallasu, Irving, gdzie mieszkała jego rodzina i gdzie on sam

spędzał week-ends. Otóż, przyjeżdżał on tam jakoby samochodem, prowadzonym przez nieustalonego dotąd osobnika. Zostało też stwierdzone, że Oswald otrzymywał periodycznie pieniądze przesyłki na niewielkie sumy z rozmaitych stron.

Podczas gdy prosowieckie koła Ameryki innych krajów zachodnich robią wszelkie wysiłki, aby zatrżeć oczywiście więzy, które łączyły mordercę prez. Kennedy'ego z Rosją i komunizmem, komitet Izby Reprezentantów Kongre-

su Stanów Zj., utworzony przez Republikanów, ogłosił 6 bm. komunikat w którym zajmuje odmienne stanowisko. Uznawszy winę Lee Oswalda za stwierdzoną, Republikanie oświadczają dalej, że by on „powodowany nienawiścią, tą nienawiścią, którą rodzi doktryna komunizmu” i kończą wnioskiem, iż „śmierć Prezydenta musi utwierdzić wolę wszystkich Amerykanów prowadzenia walki z komunizmem”

Równocześnie senator republikański M. Simpson z Wyoming zarządził Demokratom dążenie do „sfalszowania niewątpliwiej prawdy” i przypisywania odpowiedzialności za zbrodnię w Teksasie kołom konserwatywnym.

Z.S.

STANISŁAW PACZYŃSKI

NAD BRZEGAMI SEKWANY

„ŚMIERDZĄCA ANTYSEMITYKA“

Mam przed sobą kopę niesamowitych listów: wszystkie z tej samej — mniej więcej — daty, wszystkie pisane po francusku, wszystkie buchają nienawiścią do polskości i Polaków, wszystkie skierowane do jednej i tej samej osoby — p. Heleny Jankowskiej z Paryża.

Mam także przed sobą kupę robionych przez nią na przedce notatek z przymusowych rozmów telefonicznych: wszyscy rozmówcy grożą i wymyślają jej od „antysemitek”

Co się właściwie stało? Skąd ten nagły wybuch nienawiści i anonimowych przeważnie pogroźek?

Rzecz nie do wiary, a jednak prawdziwa. Tę powódź oszczerczych listów i telefonicznych pogroźek wywołał... zabójca mordercy Prezydenta Kennedy'ego. A raczej nie tyle sam zabójca, co jego ewentualne pochodzenie.

Istotnie, gdy tylko w Paryżu rozeszła się wieść, że w Dallas, na oczach policji, Rubinsztejn zastrzelił Oswalda, jedno z wieczornych pism paryskich, „Paris-Presse”, szybko zakwalifikowało Rubinsztejną jako „un petit Polonais de Chicago”

Polscy politycy niepodległościowi nad Sekwaną słyną z tego, że myślą wolno, każdą wiadomość długo trawią, żują i przeżuują, ale do prasy francuskiej pisać nie lubią. Piszą w niej różne sprostowania Czesi i Węgrzy, Rumuni i Bułgarzy, Jugosłowianie i Albańczycy. Ale naszym politykom w zupełności wystarcza to, że nas wśród nas reprezentują.

Tak było zawsze. Tak też jest i dzisiaj. Dawniej wyręczał ich w robocie pisarskiej ruchliwy ongiś Syndykat Wolnych Polskich Dziennikarzy. Ale przed siedmiu laty szum „październikowej wiosny” nad Wisłą tak go ukolysał, że usnął głęboko i do dziś dnia śpi sobie spokojnie. Snem sprawiedliwego. Śpi tak głęboko, że obudzić go nie podobna.

W tym stanie rzeczy, na różne bzdury, jakie się często spotyka w prasie francuskiej odnośnie spraw polskich — nikt z powołanych do tego nie reaguje. Nic więc dziwnego, że i tym razem w „Paris-Presse” ukazał się jedynie list p. H. Jankowskiej, podający w wątpliwość twierdzenie redakcji, że Rubinsztejn jest Polakiem. I to właśnie wystąpienie wywołało gwałtowną reakcję w postaci listów i telefonów.

Powstrzymuję się od streszczenia poszczególnych listów: wszystkie są pisane na jedno kopyto — plują, urągają, grożą. Wprawdzie tego rodzaju pogroźki są w każdym kulturalnym kraju karalne, ale ich autorzy nie ryzykują: chroni ich anonimowość.

Nad jednym jednak listem nie mogę przejść do porządku dziennego. Zwłaszcza, że jego autorem jest b. adwokat z Łodzi i Warszawy oraz profesor prawa. Tak przynajmniej to stoi w jego liście, jak wół.

Stwierdziwszy na początku, że autorka listu do redakcji „Paris-Presse” dała dowód „całkowitej nieznajomości rzeczywistości i chorobliwego antysemityzmu”, wspomniany profesor prawa pisze:

„Jako Polka, pani powinna wiedzieć, że katolicyzm w naszym kraju — i moim przed wojną — jest niczym innym, jak tylko ślepy i absurdalny fanatyzm. Gdy Niemcy zaatakowali, pani rodacy modlili się — zamiast biec się; i widziano tego rezultaty. Gdyby nie Sowiety, których pani, zdaje się, tak nienawidzi — naziści dziś jeszcze byłiby w Polsce. Oto wasza piękna religia”

Ale to nie wszystko. Profesor prawa ciągnie dalej:

„Pani zapomina o tym, co Polacy robili podczas wojny. Trzeba więc przypomnieć, że 80 proc. z nich kolaborowało z nazistami. Zagłada Żydów jest ich dumą. Plan getta w Polsce był sporządzony według planu Polaków, tak Polaków. Chcieli oni wyniszczyć pewną elitę w kraju. I dopiełnił swego. Lepiej niż ktokolwiek w jakimkolwiek kraju”

W dalszym ciągu b. polski adwokat i profesor prawa pisze:

„Gdyby pani naprawdę знаła Polskę, wiedziałaby, że pani świadomie kłamie. Wielcy adwokaci, wielcy profesorowie, wielcy lekarze — to byli Żydzi, tak, Żydzi, Żydzi!!! Ja ich znałem, gdyż mieszkałem w Warszawie. Mówiłem po polsku, i na pewno lepiej niż pani. Jeżeli pani tak kocha Polskę, niech pani tam wraca, tam idzie do kościoła. Co pani robi tutaj, w tym kraju, gdzie fanatyzm religijny nie jest w modzie?”

Z kolei ów profesor prawa zabiera się do Polaków w Ameryce. Pisze dosłownie:

„Polacy amerykańscy pracują u amerykańskich Żydów. I kpią sobie w najlepsze ze swego pięknego języka. Wszystko co ten język im daje — to powszechna pogarda. Żyd polski jest uzdolniony. Polak aryjski jest zawsze tylko niedolnym tytem, niedolnym do niczego”

Podkreślając z naciskiem, że „z pewnością nadejdzie dzień, gdy biedny polski Żyd, który wszystko stracił z powodu Polaków — dokona swej zemsty”, ten przedziwny „profesor prawa” kończy swój bukiet kwiatów i kwiatuśzków, pisanych po francusku, takim oto kwiecistym zdaniem w języku polskim:

„Śmierdząca antysemityka! Polacy zawsze byli antysemici, a teraz bez Żydów leżycie w gnoju”

Trudno polemizować z tym stekiem idiotyzmów i zwyczajnego chamstwa, z tym neo-nazizmem à rebours. Nie podaje nawet nazwiska owego „profesora prawa”, choć pod swym podpisem wystukał je na maszynie. Jeśli dzisiejszą korespondencję znad Sekwany poświęcę tej sprawie, to tylko dlatego, by wykazać, do jakiej aberracji może doprowadzić szalący się rasizm. Każdego rasizmu.

SZYBKO I TANIO!
Biuletyn ulotki reklamowe
druki jedno wielobarwne
WYKROBKI
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF PRINTERS (H.C.) LTD
171, Battersea Church Road
LONDON S.W. 11
Telefon: BA1 0879

D. S. GUNSTON, F.A.D.O.

Okulary
okulary do Polski
okulary słoneczne
naprawy

godz. przyj.:
9,30 - 6,
w soboty:
9,30 - 1 pp.

WES 2581
218 KENSINGTON HIGH STREET, LONDON, W. 8

KRONIKA TYGODNIA

4 grudnia

Na zakończenie II sesji Soboru watykańskiego papież Paweł VI zakomunikował ojcom soboru, iż zamierza w styczniu udać się samolotem z pielgrzymką do Ziemi Świętej. Nigdy w dziejach Kościoła żaden papież nie zwiedził Ziemi świętej a ostatnim papieżem, który opuścił Włochy był Pius VII, gdy udał się do Paryża by koronować Napoleona.

Rada Bezpieczeństwa ONZ jednogłośnie postanowiła wezwać świat do wstrzymania dostaw dla południowoafrykańskiego przemysłu wojennego.

W odpowiedzi na ograniczenie dostaw mrożonych kurczaków ze Stanów Zjednoczonych do krajów Europejskiego Wspólnego Rynku rząd amerykański podniósł znacznie taryfy celne na różne artykuły importowane przede wszystkim z państw należących do Wspólnego Rynku.

5 grudnia

Zaprzyśnięty został nowy rząd włoski, którego premierem został chrześcijański demokrat Moro, sekretarz partii. Rząd ma charakter koalicyjny i w skład jego wchodzi po raz pierwszy od 16 lat socjaliści Nenni'ego, który został wicepremierem.

Rząd czeski ogłosił, iż znacznie ułatwione będzie wydawanie wiz wjazdowych i wyjazdowych. Wiz nie otrzymają pracownicy Radia Wolnej Europy oraz członkowie organizacji Niemców Sudeckich.

6 grudnia

Rząd sowiecki zwrócił się za pośrednictwem swej prasy z apelem do Chin komunistycznych o zakończenie publicznej dyskusji w sprawie różnic programowych między Moskwą i Pekinem.

Pośmiertnie Medalem Wolności, najwyższym odznaczeniem państwowym Stanów Zjednoczonych, odznaczeni zostali przez prez. Johnsona: papież Jan XXIII i prez. Kennedy. Nadto Medal otrzymało 31 innych osób obywateli amerykańskich i cudzoziemców m.in. znany polityk francuski Jean Monnet. Odznaczenie to wprowadzono w 1945 r. za prezydenta Trumana w uznaniu wybitnych zasług w służbie państwowym w czasie wojny. Prez. Kennedy rozszerzył te kwalifikacje na zasługi w interesie bezpieczeństwa narodowego

7 grudnia

Wbrew pierwotnym zapowiedziom gen. De Gaulle nie uda się w lutym 1964 z oficjalną wizytą do Waszyngtonu. Z punktu widzenia protokołu dyplomatycznego uważa się w Paryżu, że obecność gen. de Gaulle na pogrzebie prez. Kennedy'ego była formą rewizyty na wizytę prez. Kennedy'ego w Paryżu.

8 grudnia

Arcybiskup Makarios prezydent Cypru, oświadczył, iż sprawa zmiany konstytucji Cypru jest sprawą wewnętrzną Cypru. Była to odpowiedź na twierdzenie rządu tureckiego, iż jakakolwiek zmiana konstytucji cypryjskiej jest nie do przyjęcia dla Turcji.

80 polityków i pisarzy z różnych państw, w tym 9 posłów brytyjskiej Izby Gmin, obradujących w Moskwie, przyjęło uchwałę o sześciolletnim rozbrojeniu. Wezwano także rządy do zawarcia paktu nieagresji między państwami NATO a Paktem Warszawskiego.

W czasie pobytu papieża Pawła VI w Palestynie 5.000 policjantów czuwać będzie nad osobą wybitnego gościa.

9 grudnia

W Bonn toczą się rozmowy polityczne między brytyjskim ministrem spraw zagranicznych, Butlerem a dr Schroederem, min. spr. zagr. rządu bońskiego.

W MODŁACH PO ZAMORDOWANYM PREZYDENCIE STANÓW ZJEDN.

Mord dokonany na osobie prezydenta Kennedy'ego wywołał w społeczeństwie polskim we Francji wstrząsające wrażenie. Liczne organizacje niepodległościowe skierowały do ambasadora Stanów Zjednoczonych w Paryżu listy z wyrazami swej solidarności z amerykańską żałobą narodową; przedstawiciele tych organizacji podpisali się w wyłożonej w ambasadzie specjalnej księdze.

Niezależnie od tego, w dniu 8 bm. w kościele polskim w Paryżu odbyło się nabożeństwo za spokój duszy śp. Prezydenta. Wzięli w nim udział przedstawiciele polskiego życia politycznego we Francji z p. ambasadorem K. Morawskim na czele, polskie organizacje niepodległościowe ze sztabami oraz tłumy wiernych. Na nabożeństwo przybyli także przedstawiciele władz francuskich i amerykańskich oraz poczty sztandarowe Legionu Amerykańskiego.

Uroczystą mszę św., w asyście dwóch księży, odprawił ks. infułat Kazimierz Kwaśny, Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji. Kazanie okolicznościowe, poświęcone śp. Prezydentowi Kennedy'emu, wygłosił — po angielsku, po francusku i po polsku — ks. A. M. Stopa, redaktor „Głosu Katolickiego” i kapelan SPK we Francji.

Msza św. i kazanie były transmitowane na Kraj na falach sekcji polskiej radia francuskiego.

ZMARŁ DR OTTON PEHR

W nocy z dnia 5 na 6 grudnia br. zmarł nagle w Nowym Jorku dr Otton Pehr, przed wojną członek Rady Narodowej PPS w Polsce niepodległej.

W czasie wojny deportowany został przez sowieckich okupantów ze Lwowa do Rosji. Odzyskawszy wolność w 1941 r. pełnił z ramienia rządu polskiego odpowiedzialne funkcje w zakresie opieki społecznej w Kujbyszewie i w Teheranie. Po przyjeździe do Londynu został kierownikiem wydziału ogólnego w Ministerstwie Przemysłu, Handlu i Żeglugi a za premierostwa Tomasza Arciszewskiego był przez przeszło dwa lata szefem gabinetu premiera. W 1952 r. przeniósł się do Stanów Zjednoczonych, gdzie rozwinął szeroką działalność polityczną. Od 1955 r. był przewodniczącym Oddziału Rady Jedności Narodowej w Nowym Jorku.

Zmarły urodził się w Przemyslu jako syn generała armii austriackiej. Studia prawnicze ukończył we Wiedniu. Po wojnie otworzył kancelarię adwokacką w Grudziądzu.

Zmarły pozostawił żonę Marię i córkę p. Jadwigę Pikorową. Emigracja straciła jedną z czołowych postaci politycznych, nieugiętego patriotę, który do ostatnich chwil życia walczył nieugięcie o wolność dla naszego Kraju. Socjaliści polscy stracili czołowego działacza, związanego z obywatelstwem Zjednoczenia Narodowego, a rodzina troskliwej opiekuna.

Niech mu obca ziemia lekką będzie!

CENA EGZEMPLARZA: w W Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0.75 — w Austrii 1.60 Sch — w Belgii i D. D. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent — w Stanach Zjednoczonych 20 cent — w Szwajcarii 60 cent

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy piana z górą)
Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANIJ: „Gryf” Publications Ltd. 169-171, Battersea Church Rd. London, S.W. 11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie \$3.00. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb 75; Mrs J. Korab-Brzosowska-Csaky 116 rue Joseph II Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzosowska-Csaky nr 1215.20, podając swój dokładny adres — FRANCJA: N.F.: kwart. 8.00, półr. 15.00, rocznie 28.00. Admin. „Syrena” 20 rue Legendre Paris 17. Konto poczt.: Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Llibella” Librairie 12 rue St. Louis-en-l'Île Paris IV; nr konta poczt. Paris ce 555150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski 107 rue Royale Lille (Nord) tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône Var. Vaucluse: Stefan Herodyski Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50 wpłacać przez poczt.: P. Małcki Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.) — W NIEMCZECH: St Mikieluk (13b) München. 45. Gablonzerstrasse 7/1 — W NORWEGII: koron: mies. 4. kwart. 10. rocznie 36. Narvesens Kiosk Kompanii Post

Dox 11b, Oslo — W PORTUGALII: kwart. 30 esc, rocz. 120; A Zielinski Lisboa, Central Caixa Post Nr 110 — W SZWAJCARII: frasz mies 2.00 kwart 5.50; Maris Wasung, c rue des Illas Genève Janusz Rakowski Mainaustr. 28 Zurich — W SZWECJI: koron: mies 3.60 kwart 10.00 rocz 36.00; Polski Komitet Pomocy Jantrugatar 30/11 Stockholm — WE WŁOSZCH: Hiron: kwart 700; W Zahorski Associazione Combatt Polacch. Via Licia 19-b Roma; należność wpłacać orzekaniem poczt — W ARGENTYNIE: orenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Ladusz Dabrowski „Libreria Polac” Serrano 2076 Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00. W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty Ltd, Daking House Rawson Place Sydney; „Spotem” 64 Tapleys Hill Rd. Roy. Park Adelaide S.A.; K Gronowski 23 Clifton Str. Richmond E.1 Vic kwart \$11.00, rocznie \$315.00 — W KANADZIE: rocznie \$8.00; Gryf London — W P. AFRYCE: kwart 16/6 rocznie — 60/-; prenumerata przyjmuje bezpośrednio Gryf Publications Ltd — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna: \$2.10 półroczna: \$4.00 Przedsiębiorstwa: J Biełkowski 627 Tracy Street

Utica, N.Y., Polish American Book Co. 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa” L. Zukowski, 6347 Chene St., Detroit 11 Mich. USA: „Polinvalco” 1029 Cuba St., Toledo, Ohio: 6947 Oregon Ave., La Mesa via San Diego Calif

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden tam \$1.00 wzgl. 1 cm. przez jeden tam NF 7.50. Przyjmuje: GRYP PUBL. LTD. 171, Battersea Church Rd. London, S.W. 11; Adm. „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd, Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2; lub Odra Press Ltd 20 Queens Gate Ter. S.W.7 (tel. KNI 6855)

Nadestanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf” 171, Battersea Church Rd. London, S.W. 11. Tel. BA1tersea 1445. We Francji: „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045. Konto pocztowe: ELKA cc. Paris 5507-30